WOLNOŚĆ

ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXII — № 159
Piątek 9 Czerwca 1939
Cena numeru 10 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł. 3, za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50, zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Napięte stosunki

w koncesji międzynarodowej w Szanghaju

Anglik zamordowany przez marynarzy japońskich

Rząd brytyjski przywiązuje niezmiernie poważne znaczenie do incydentu, jaki wydarzył się w Szanghaju i w którym Anglik Tinkler został śmiertelnie zakłuty bagnetami przez marynarzy japońskich. Dotychczas w Londynie nie otrzymano oficjalnego raportu z Szanghaju.

Wiadomo, że Tinkler, będąc poprzednio członkiem miejskiej policji w Szanghaju, był dobrze obeznanym z miejscowymi warunkami, oraz dialektem. Ostatnio zatrudniony on był w przędzalni, będacej własnością brytyjską i znajdującej się w chińskiej cześci Szanghaju Pootung, po drugiej stronie naprzeciw koncesji międzynarodowej.

Tinkler — zdaniem konsula brytyjskiego w Szanghaju — ranny został w czasie bójki w przędzalni, gdzie uzbrojeni agitatorzy zaatakowali chińskiego nadzorcę, wobec czego japońska marynarka została wezwana dla zaprowadzenia porządku.

Według opinii wyrażonej w japońskim konsulacie w Szanghaju, Tinkler zmierzył do oficera marynarki japońskiej z rewolweru, a nawet strzelił, wobec czego Japończycy działając w samoobronie rozbroili go.

Opis całego incydentu opublikowany w Tokio stwierdza, że jeden z obywateli brytyjskich i kilkunastu Chińczyków zażądało uwolnienia kilku aresztowanych strajkujących robotników. Opis ten mówi, iż obywatel brytyjski został lekko ranny, lecz nie wspomina zupełnie o śmierci Tinklera.

Jeśli chodzi o fakty, to u Tinklera, gdy przewieziono go jeszcze żywego do szpitala w Szanghaju stwierdzono trzy rany kłute brzucha, jedną głowy i jedną ranę nogi. W czasie operacji, mimo której jednak Tinkler zmarł z ran, żołnierze japońscy trzymali straż przed salą operacyjną.

Wobec powagi incydentu konsul brytyjski w Szanghaju złożył w czwartek osobiście protest u japońskiego konsula.

Co się tyczy atmosfery, jaka panuje w Szanghaju, to władze brytyjskie stwierdzają, że w chińskiej dzielnicy miasta, nad którą władzę sprawuje „chińskie" ciało administracyjne, złożone głównie z Japończyków, na skutek prowokacji japońskiej, zdarzają się zaburzenia i rozruchy wśród robotników pracujących w brytyjskich fabrykach.

Władze brytyjskie często protestowały, lecz 20 maja stosunki stały się tak złe, iż okazało się konieczne wysłanie do przędzalni, w której pracował Tinkler, uzbrojonego oddziału marynarzy brytyjskich. W kilka dni później otrzymano pośrednie zobowiązanie władz japońskich, gwarantujące mienie i życie brytyjczyków, gdyby rozruchy miały się powtórzyć. W wyniku tego zapewnienia, marynarze brytyjscy zostali wycofani z przędzalni. Mimo to jednak niepokoje trwały nadal, doprowadzając do incydentu, w którym stracił życie Tinkler.

Dnia 6 czerwca brytyjski ambasador w Tokio wysunął te sprawy wobec wiceministra spraw zagranicznych Japonii, zwracając uwagę na aktywność pewnych Japończyków w wywoływaniu strajków i na nie powzięcie ze strony władz japońskich kroków, celem utrzymania prawa i porządku.

Nowe ultimatum japońskie

Japończycy, jak donosi Reuter, zgłosili nowe ultimatum władzom brytyjskim w Tientsinie. Grożą oni, iż całkowicie izolują koncesję, jeżeli w ciągu 2-ch dni władze brytyjskie nie zgodzą się wydać im 4-ch Chińczyków, którym zarzucają udział w zamachu na Czeng - Szing - Kanga.

Hiszpania także „okrążona"

Tak mówi gen. Franco

PARYŻ. Wygłoszona przez gen. Franco mowa zwróciła na siebie niemal powszechną uwagę. Ton artykułów jest ostrożny i perswazyjny, szczególnie co do zagadnień dotyczących Francji. Prasa francuska polemizuje głównie z tezą, że Hiszpania jest „otoczona" przez wrogów, którzy popierali podczas wojny republikanów.

„L'Epoque" wyraża przypuszczenie, że porozumienie z Francją napewno nie nastręcza Hiszpanii specjalnych trudności. Natomiast „Le Temps", omawiając przemówienie gen. Franco, powraca do sprawy materiału wojennego, który legioniści włoscy i niemieccy pozostawili do dyspozycji Rządu hiszpańskiego. Zdaniem dziennika, dyktator Hiszpanii, który niejednokrotnie zaznaczał chęć współpracy z narodami Europy i utrzymania niepodległości swojego kraju poza polityką rywalizacji wielkich mocarstw, posiada względy inne które zmuszają go do pewnej uległości w stosunku do Niemiec i Włoch. Zresztą, zdaniem dziennika, tu tkwi przyczyna używania przez gen. Franco języka, którym posługują się dyktatorzy Włoch i Niemiec. W końcu artykuł zaznacza, że indywidualny temperament narodu hiszpańskiego wyklucza wszelki imperializm w polityce tego kraju.

Obcy uchodzą, swoi wracają

LONDYN (PAT.). Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, iż dotychczas opuściło Hiszpanię 20 tys. Włochów i 6 tys. Niemców. Włoskie siły lotnicze na Majorce zostały zredukowane i wkrótce mają opuścić wyspę.

Głównym przedmiotem wymiany not, poprzedzającej zawarcie układu angielsko - włoskiego, było uzyskanie zapewnienia, iż Rząd hiszpański nie ofiaruje żadnych baz, gdzie materiał wojenny mógłby pozostać pod kontrolą obcą.

PARYŻ (PAT.). Według oficjalnych danych liczba uchodźców hiszpańskich we Francji sięga 500 tysięcy osób. Od 1 lutego powróciło do Hiszpanii 90 tys. uchodźców. Obecnie przeciętnie powraca 400 osób. Koszty utrzymania uchodźców wynoszą 1[illegible] fr. na osobę. *Przez pewien czas koszt ogólny wynosił 7 milionów dziennie, obecnie przewyższa 6 mil. W szpitalach francuskich znajduje się przeszło 13 tys. rannych i chorych Hiszpanów.*

Rokowania z Sowietami

na dobrej drodze

LONDYN (PAT.) Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, iż ze względów, z których zdaje sobie sprawę Izba, nie może udzielić informacji co do rokowań o porozumienie między W. Brytanią, Francją i Sowietami. Osiągnięto jednak że stadium, pozwalające na uzupełnienie oświadczenia, jakie uczynił premier 24 b. m. Z ostatniej wymiany zdań wynika, iż osiągnięto porozumienie co do głównych punktów. *Rząd brytyjski, jest gotów zawrzeć porozumienie na podstawie całkowitej wzajemności.* Dał do zrozumienia również Rządowi sowieckiemu, iż jest gotów bez zastrzeżeń przyłączyć się do Rządu francuskiego w udzieleniu Sowietom całkowitego wojskowego poparcia w razie jakiejkolwiek agresji przeciwko nim, wciągającej je w wojnę z państwami europejskimi. *Nie jest zamiarem trzech mocarstw ograniczenie porozumienia do agresji na ich terytorium.*

LONDYN (PAT.) Odpowiadając na interpelację Greenwooda, premier oświadczył, iż przedstawiciel Rządu brytyjskiego, który uda się do Moskwy, nie będzie członkiem Rządu.

Pamięci ofiar

łodzi podwodnej

LONDYN (PAT.) W Devonport, w kaplicy koszar marynarki wojennej, odbyło się nabożeństwo żałobne poświęcone pamięci ofiar, które zginęły w łodzi podwodnej „Thetis". W Birkenhead dziesiątki tysięcy osób wzięły udział w nabożeństwie, które odbyło się pod gołym niebem. W tym samym czasie w miejscu katastrofy z samolotów zrzucono na morze przeszło 400 wieńców, wśród których zwracały uwagę olbrzymie wieńce od marynarki francuskiej, brazylijskiej oraz wieniec z wstęgami o barwach włoskich, na których widniał napis: „Od przyjaciół Włochów".

LONDYN (PAT.) Nabożeństwo żałobne za ofiary katastrofy łodzi podwodnej „Thetis" były odprawione nie tylko w wielu miejscowościach w Anglii, ale i na pełnym morzu w pobliżu miejsca gdzie zatonęła łódź podwodna. 50 wdów po marynarzach, którzy utracili życie było obecnych na tej wzruszającej uroczystości. Prócz wdów były obecne matki, ojcowie i najbliższe rodzeństwo. Flotyllę łodzi podwodnych reprezentował kontradmirał, który znajdował się na pokładzie poławiacze min „Hebe". W Londynie odbyło się nabożeństwo, na którym byli obecni wszyscy członkowie Rządu.

Komisja śledcza

Premier Chamberlain oznajmi w Izbie Gmin jaki będzie skład komisji prowadzącej dochodzenie w sprawie katastrofy łodzi podwodnej „Thetis".

Uszkodzenie łodzi podwodnej

HAGA. Łódź podwodna „O. 10" zderzyła się w czasie ćwiczeń z krążownikiem „Sumatra". Uszkodzenia łodzi podwodnej są stosunkowo niewielkie, tak że zdołała ona o własnych siłach dojść do portu Nieuwediep.

Niemcom nic nie grozi

ze strony Estonii i Łotwy

BERLIN (PAT.). W środę rano w niemieckim ministerstwie Spraw Zagranicznych podpisano dwa pakty: niemiecko-łotewski i niemiecko-estoński. Pakty te podpisali: minister Spraw Zagranicznych Estonii Selter ze strony Estonii, minister Spraw Zagranicznych Munters ze strony Łotwy i minister von Ribbentrop ze strony Niemiec.

Walka z okupantami

Agencja Havasa donosi z Brna: Prezydium policji w Brnie opublikowało odezwę, w której, wspominając o rozpowszechnianiu odezw i druków antyniemieckich przez „nieodpowiedzialnych Czechów", przestrzega ludność, iż „ogłaszanie i rozpowszechnianie podobnych odezw będzie surowo karane. Prezydium policji wzywa również Czechów do zaprzestania „propagandy, rozpowszechnianej szeptem" i unikania wszelkich wystąpień przeciwko państwu niemieckiemu.

**

PARYŻ (PAT.) Centralna organizacja czechosłowacka we Francji, grupująca 45.000 członków, wystosowała do ambasady Rzeszy protest przeciwko stawieniu przed trybunałem ludowym w Berlinie politycznego publicysty czeskiego Jana Sekanina, członka Izby adwokackiej w Pradze. W proteście organizacja stwierdza, że proces Sekanina przed trybunałem w Berlinie, jest jawnym pogwałceniem zasad prawa i sprawiedliwości, gdyż Sekanin aresztowany był w dniu okupacji Czech i Moraw, a w kilka dni później wysłany do Berlina, gdzie ma być sądzony i skazany za czyny popełnione przed okupacją, w czasie gdy Sekanin był obywatelem państwa czechosłowackiego wolnego i niepodległego.

Protest domaga się odwołania procesu i uwolnienia Sekanina z więzienia.

Rozmowy polsko-angielskie

LONDYN (PAT.) Cała prasa londyńska podkreśla znaczenie narad ambasadora Raczyńskiego z premierem Chamberlainem. „Times" określa stosunki polsko - angielskie jako, jaknajlepsze. We wtorek przedmiotem rozmów był szereg zagadnień technicznych, a mianowicie wojskowych i gospodarczych. Również inne dzienniki londyńskie podkreślają znaczenie, jakie w toku tych rozmów miały tematy z dziedziny wojskowej.

Niezdrowa ciekawość posłów

LONDYN (PAT.). Odpowiadając na interpelacje kilku posłów w sprawie rozmów sztabów generalnych między W. Brytanią a Polską, Rumunią, Grecją, Turcją i ZSSR, premier Chamberlain oświadczył, że wszelkie kontakty tego rodzaju utrzymywane są w zasadzie przy pomocy attachatów wojskowych przy placówkach dyplomatycznych. Jedynie w ostatnich miesiącach metody te były uzupełniane inną procedurą. Przewiduje się, że ostatnia procedura zastosowana być może na przyszłość, jednak — zdaniem premiera — NIE LEŻY W INTERESIE PUBLICZNYM UJAWNIANIE JAKICHKOLWIEK SZCZEGÓŁÓW W TEJ SPRAWIE.

Hitlerowskie agentury

w Norwegii

Z Oslo donoszą, że na posiedzeniu Stortingu rozrzucono ulotki, podpisane przez „Narodowe zgromadzenie młodzieży", wzywające do zerwania z Ligą Narodów, jako z instytucją służącą za parawan sojuszom wojskowym pomiędzy zachodnimi demokracjami a siłami rewolucji światowej oraz ostro atakujące obecny Rząd i parlament norweski wraz z czołowymi politykami. Jednocześnie w sali Stortingu puszczono rakiety i t. zw. żabki oraz rozległy się różne okrzyki.

Aresztowano 22 osoby z pośród publiczności na galerii. „Narodowe zgromadzenie młodzieży" jest organizacją norweską o charakterze narodowo - „socjalistycznym". (PAT.)

Minister hiszpański w Watykanie

CITTA DEL VATICANO. Ojciec Święty przyjął w czwartek na audiencji hiszpańskiego min. spraw wewnętrzn. Serrano Sunera oraz towarzyszącą mu misję, która bawi obecnie w Rzymie. Po audiencji u papieża członkowie misji złożyli wizytę kardynałowi Maglione.

W Palestynie

HAIFA. 228 nielegalnych emigrantów żydowskich zatrzymanych przez policję ma być zwolnionych. Liczba ta jednak zostanie odjęta od kontyngentu, przewidzianego w Białej Księdze.

Zamiast aryzacji - defraudacja

WIEDEŃ, (PAT.) W Wiedniu zakończył się sensacyjny i charakterystyczny proces przeciwko niejakiemu Weberowi, który swego czasu z ramienia partii narodowo - „socjalistycznej" pełnił funkcję komisarza w domu mody znanej firmy wiedeńsko - żydowskiej Krupnik. Weber oskarżony był o zrujnowanie przedsiębiorstwa na korzyść własną oraz o wyzyskanie i o wiele gorsze obchodzenie się z personelem tej firmy, aniżeli to było za czasów poprzedniego kierownictwa przedsiębiorstwa. Weber skazany został na pół roku ciężkiego więzienia.

W niedzielę 18-go czerwca b.r. odbędzie się posiedzenie

Rady Naczelnej P.P.S.

w gmachu Z. Z. K. (w Warszawie ul. Czerwonego Krzyża 20)

Początek obrad o godz. 10 rano.

Centralny Wydział Kobiecy odbędzie posiedzenie w dn. 17-go czerwca, o godz. 4 p.p. w lokalu Rob. Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Al. 3-go Maja Nr. 2.

Kongres Partii Pracy

W końcu maja i na początku czerwca odbył się w Southport kongres angielskiej Partii Pracy, w którym wzięło udział ok. 800 delegatów.

Z ważniejszych momentów i uchwał kongresu podajemy następujące.

W sprawach polityki zagranicznej przyjęto ogromną większością (2,363,000 przeciw 55,000) rezolucję, potępiającą politykę Chamberlaina. Rezolucja domaga się odbudowy prawdziwej Ligi Narodów i stwierdza, że „pokój trwały może być osiągnięty tylko przez szanowanie prawa międzynarodowego, zorganizowanego dla zmniejszenia głównych przyczyn wojny i podniesienia poziomu życiowego we wszystkich krajach".

Zasługuje na podkreślenie, że pos. Noël Baker, uzasadniający rezolucję, stwierdził, że Partia Pracy utrzymuje żywy kontakt z masami niemieckimi: „Piszemy odezwy dla nielegalnej prasy niemieckiej, rozpowszechnianej w kraju Hitlera. Usiłujemy wyjaśnić ludowi niemieckiemu, że nie pragniemy go „okrążać", lecz że dążymy do „okrążenia napaści" — oświadczył Noël Baker.

Kongres przyjął projekt partyjny co do polityki obrony państwa. Projekt przewiduje powołanie na miejsce obecnego ministerium „koordynacji obrony" nowego ministerium o bardziej szerokim zakresie działania i w skład którego weszliby szefowie trzech rodzajów broni, oraz minister zaopatrzenia wojennego, którego zadaniem byłoby m. in. walka z nadmiernymi zyskami fabrykantów broni.

Kongres potępił wprowadzenie przymusowej służby wojskowej, ale odrzucił wniosek, domagający się wycofania ruchu robotniczego ze współpracy w dziele obrony państwa, z wyjątkiem obrony bierniej. Rezolucja Egzekutywy za dalszą współpracą we wszystkich działach obrony ludności cywilnej przeszła ok. 2 milionami głosów przeciw ok. 600 tys.

Kongres znowu dyskutował o Froncie Ludowym, w związku ze sprawą wydalenia pos. Crippsa i kilku innych. Jak już donieśliśmy, kongres potępił Crippsa i zatwierdził wydalenie go z partii. W dyskusji nad samym zagadnieniem Frontu Ludowego padły bardzo ostre słowa pod adresem jego zwolenników, których jeden z mówców nazwał „akrobatami a nie demokratami". Kongres większością 2,360,000 głosów przeciw 248,000 odrzucił wniosek, domagający się od Partii rokowań z liberałami i komunistami, celem utworzenia Frontu Ludowego. A jednomyślnie kongres odrzucił wniosek, by nanowo podjąć dyskusję nad nad sprawozdaniem Egzekutywy, dotyczącym sprawy Frontu Ludowego. Tym samym sprawa ta ostatecznie schodzi z porządku dziennego dyskusji partyjnych.

Kongres wypowiedział się przeciw „Białej księdze", czyli przeciw polityce Rządu w sprawie Palestyny.

Na przewodniczącą Partii na rok następny wybrano tow. Ayrton Gould. Jest to już trzecia kobieta, piastująca godność przewodniczącej Partii Pracy.

Przegląd prasy

WALKA Z HITLERYZMEM W NIEMCZECH.

„Czas" zamieszcza korespondencje o tym, jak pracują i prowadzą propagandę przeciwnicy hitleryzmu w Niemczech. Propaganda ta płynie szerokim nurtem i jest nader pomysłowa ze względu na represje i niesłychaną czujność licznej policji.

Przeciwnicy hitlerowskiego reżimu swym sprytem i odwagą zwalczać muszą nie tylko tajną policję—osławione „Gestapo". Oprócz tego istnieje nie mniej, jak **pięć innych** różnych organizacji policyjnych:

1) policja regularna,

2) Feldpolizei, t. j. policja Hitlerowskich Oddziałów Szturmowych,

3) Sicherheitspolizei, policja bezpieczeństwa, działająca w ramach oddziałów S. S.,

4) policja Hitlerjugend, spełniająca rolę **informatorów**,

5) tajna policja różnych dekasterii rządowych.

By zmylić czujność tego potężnego aparatu antyhitlerowcy muszą umiejętnie **maskować** swą propagandę, muszą uciekać się do wybiegów.

Sposobów tych jest wiele. Oto kilka z nich:

„Podczas ostatnich zawodów olimpijskich w Berlinie cyrkulowały przewodniki z formy zewnętrznej i wyglądu najzupełniej podobne do przewodników oficjalnych, w rzeczywistości zaś książki te dawały szczegółowe informacje o obozach koncentracyjnych, więzieniach, aresztowaniach i egzekucjach".

Albo:

„Pomysłowa reklama dla „Schwarzkopf Shampoo" zawiera wyszczególnione sprawozdanie walki Pastora Niemoller'a o wolność sumienia. Inna, stawiąca zna na pastę do zębów, de facto jest popularyzowaniem raportu wysokiego Komisarza przy Lidze Narodów w sprawie uchodźców niemieckich. „Pierwsza pomoc w nieszczęśliwych wypadkach" — wewnętrznie dokładna kopia znanej oficjalnej broszury — poucza o prześladowaniu kościołów w Niemczech.

„Jak grać w bridge'a", omawia właściwie temat „jak należy prowadzić akcję antifaszystowską w organizacjach hitlerowskich".

Ulotki te i inne znajdujemy wszędzie na ulicy, w skrzynkach do listów, w drzwiach. Rozrzucają je przechodnie, pedzący motocykliści, a nawet lotnicy.

Na murach wypisywane są wierszyki w rodzaju: (podajemy w tłumaczeniu):

„Nie chcemy malarza z Bożej łaski, nie chcemy Führera z Berchtesgaden, nie chcemy stałej potrawy ze śledzia, chcemy żreć jak feldmarszałek Goering".

„Czas" wreszcie opisuje jak i gdzie fabrykowany jest ten cały obfity antyhitlerowski materiał:

„Część tej literatury drukowana jest w samych Niemczech. Zakonspirowane drukarnie pracują w piwnicach, lasach, nawet na cmentarzu. Ale większość materiału szmuglowana jest z zagranicy. Sympatyzujący z ruchem pracownicy kolejowi przechowują paczki w wagonach przy lokomotywach. Majtkowie wynajdują w tym celu odpowiednie skrytki na statkach. Barki, płynące Renem i Dunajem, starają się przemycać ten towar w umówionych zgóry punktach na ląd. To też dzięki tym środkom we wrześniu 1938 r. szeroko rozpowszechniona była w Niemczech następująca proklamacja:

„Chcemy żyć jako wolni Niemcy! Zamiast wojennej propagandy, ucisku i eksploatacji, chcemy pokoju, wolności i godnej pracy dla siebie i wszystkich innych ludów".

Potężny, tak bardzo reklamowany gmach, zdaje się spoczywać na niezupełnie trwałych, pewnych fundamentach..."

OŚWIADCZENIE JANA NEPOMUCENA MILLERA.

Pisma faszystowskie w rodzaju „Prosto z Mostu" na tle ostatnich wypowiedzi Jana Nepomucena Millera chciały go **przyhołubić** do swego obozu. W tym duchu artykuł w „Prosto z Mostu" zamieścił p. Alfred Łaszowski, zajmując się poglądami J. N. Millera i jego stosunkiem do socjalizmu.

W odpowiedzi na to w „Dzienniku Powszechnym" Jan Niepomucen Miller wypisza sobie niepożądaną opiekę:

„Ponieważ o niczyję protekcję ani opiekę — nawet mimo poczucia krzywdy i niczym niezasłużonej banicji — nie zabiegam, pozostawiając p. Łaszowskiemu względną swobodę w klasyfikowaniu zjawisk przekonaniowy, *zostaję na razie*, a mam nadzieję, że i na przyszłość zarówno bodaj jak i dalszą, — tym, czym byłem od lat dwudziestu, t. j. *socjalistą*".

GDAŃSK.

Powróciwszy z dłuższego „urlopu" komisarz Ligi Narodów prof. Burchardt odbył i odbywa szereg konferencji. Z wypowiedzi jego wynika, że zamierza dążyć on do jakiegoś **„kompromisu"**, aby z czasem doprowadzić do definitywnego rozwiązania. Na ten temat pisze „Głos Narodu":

„Odróżniamy wyraźnie dwa kierunki w nastrojach ludności Gdańska:

***pokojowy*, który reprezentuje ludność osiadłą, *wojenny*, który prowadzą elementy importowane z Rzeszy.**

Wszystkie awantury, które na terenie Gdańska wybuchły w ostatnim czasie, nie są przejawem jakiegoś niezadowolenia ludności gdańskiej, ale machinacyj *czynników zewnętrznych*. Zachowujemy wobec nich spokój. Strzeżemy swych praw i powtarzamy: niech się awanturnicy wyszumią! My poczekamy...

Prof. Burckhardt — przypuszczamy — zorientował się należycie w tej sytuacji. I wie, co należy sądzić o ostatnich incydentach. To go powinno doprowadzić do przekonania, że na *„kompromis" jest już za późno*, albo grubo za wcześnie, co na jedno wychodzi...

Dopóki w Rzeszy panuje imperializm i on nadaje ton polityce zagranicznej tego państwa, Polska nie zgodzi się *na żadną zmianę statutu* W. M. Gdańska, która by była równoznaczna z dalszym podrywaniem jego suwerenności. Bo toby było przygotowywaniem „Anschlussu" Gdańska".

S-EK.



Król angielski

na ziemi amerykańskiej

NIAGARA FALLS (PAT.). — Około pół miliona ludzi przybyło z całej Kanady, aby być obecnym w czasie historycznego momentu przejścia pociągu królewskiego z Kanady do Stanów Zjednoczonych przez most ponad Niagarą. Angielska para królewska spożyła ostatni obiad na terenie Kanady, zatrzymując się w hotelu tuż przy słynnym wodospadzie. Parę królewską, która zasiadła przy stole na tarasie z widokiem na wodospad, witały dziesiątki tysięcy dzieci szkolnych, zwiezionych tu specjalnymi pociągami nawet z dalekich okolic Kanady. Władze kanadyjskie czyniły wszystkie starania, aby umożliwić jaknajszerszym masom obywateli zobaczenie chociażby z daleka pary monarszej.

NIAGARA FALLS. Po raz pierwszy w histori Stanów Zjednoczonych król angielski stanął na ziemi amerykańskiej, kiedy pociąg królewski przybył z Kanady o godz. 2.40 (czas europejski).

Parę monarszą powitał ambasador brytyjski sir Ronald Lindsey, który przedstawił królowi i królowej sekretarza stanu Cordela Hulla. Amerykańskiemu sekretarzowi stanu towarzyszyli członkowie komitetu, w skład którego prócz przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego wchodzą również adjutanci, mianowani przez prezydenta Roosevelta, którzy będą towarzyszyli królowi w podróży jego po Stanach. Dworzec był przybrany barwami brytyjskimi i amerykańskimi. Na peronie ustawiła się kompania honorowa pułku gwardii. Pociąg stał na stacji zaledwie 19 minut. O godz. 2.59 udał się w dalszą drogę do Waszyngtonu.

Władze bezpieczeństwa wobec olbrzymiego napływu ludności, pragnącej powitać króla, przedsięwzięły wszelkie środki ostrożności. Na przestrzeni 10 klm. dzielącej granicę Kanadyjską od dworca w Niagara Falls wzdłuż toru ustawiono 8.000 żołnierzy. W chwili, gdy pociąg królewski minął granicę amerykańską, rozległa się salwa 21 strzałów armatnich.

Do Buffalo pociąg królewski przybył o godz. 4-ej. Król i królowa na krótką chwilę ukazali się na platformie wagonu obserwacyjnego.

Dwie olbrzymie lokomotywy z wielką szybkością prowadzą pociąg królewski ku stolicy Stanów Zjednoczonych. **Na dworcu (Union Station) powita parę królewską prezydent Roosevelt wraz z małżonką.**

Olbrzymie tłumy ludności obliczane na 600 tys. osób już oczekują na ulicach Waszyngtonu przejazdu orszaku królewskiego.

Według „New York Herald Tribune" Król i Cordell Hull odbyli w pociągu przed udaniem się na spoczynek dłuższą rozmowę. Dziennik twierdzi, iż druga rozmowa odbyła się przed śniadaniem....

Katastrofa lotnicza

FRANKFURT n. M. (PAT.). — W środę w południe wojskowy samolot w czasie lotu ćwiczebnego nad miejscowością Gelnhausen uległ katastrofie. Spadający samolot spowodował pożar kilku domów. Załoga, składająca się z 3 oficerów lotnictwa, poniosła śmierć.

I diabeł nie wydrze!

„Kto dostanie w igrze, temu i diabeł nie wydrze" — czytamy w księgach przysłów polskich. Istotnie może „diabeł" przybierać się w najrozmaitsze postaci, może używać wszelakich podstępów — jeśli kto coś posiadł, posiadaczem zostanie bez względu na okoliczności.

Żeby zostać posiadaczem, trzeba mieć pieniądze, żeby mieć pieniądze, trzeba grać na Loterii Klasowej. Gdy się gra na loterii, wygrywa się pieniądze, a z wygraną w ręce można już sobie kpić ze wszystkich „diabłów" świata, bo można zawsze umiejętnie wykorzystać nabyte pieniądze w ten sposób, że nikt i nic nie zdoła ich wydrzeć!

Co mówi nowy dyrektor M. B. P.?

Ukazał się pierwszy raport doroczny nowego dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy, którym jest Amerykanin John G. Winant. Nad raportem tym rozwinie się dyskusja na 25-ej sesji M. B. P., która zebrała się wczoraj w Genewie.

Na wstępie dyrektor wytacza akt oskarżenia przeciw gospodarce wojennej państw zagrażających pokojowi, które narzuciły taką samą gospodarkę innym państwom. Gospodarka ta prowadzi do takich absurdów, jak np. brak sił roboczych w zakładach zbrojeniowych pewnych państw, podczas gdy w większości krajów bezrobocie obejmuje jeszcze 15 do 20% robotników.

Dyrektor podkreśla konsekwencje zamętu międzynarodowego, wywołanego wyścigiem zbrojeń. Świat żyje w „chorym dobrobycie" zbrojeń, na które wydaje się 16 miliardów dolarów rocznie. W przeciwieństwie do kapitałów inwestowanych w roboty publiczne, a służących do rozładowania zastoju ekonomicznego, wydatki na zbrojenia zakłócają gospodarstwo międzynarodowe i narodowe poszczególnych krajów. One paraliżują inne gałęzie wytwórczości. One pochłaniają wielką część dochodu społecznego. One prowadzą do podniesienia kosztów utrzymania i narzucają ludności wszelkie ograniczenia.

Ta gospodarka wojenna stanowi stałą groźbę dla ustawodawstwa społecznego. Wszędzie uszczupla się to ustawodawstwo ze szkodą dla bezpieczeństwa życia i zdrowia mas pracujących.

I Winant na szeregu przykładów z Niemiec i Japonii wskazuje jak fatalnie odbija się gospodarka wojenna na ludności pracującej.

Dyrektor M. B. P. przeciwstawia tej rujnującej kraj gospodarce — gospodarkę państw, prowadzących na wielką skalę roboty publiczne.

Raport tchnie wiarą w instytucję genewską. Wszystkie instytucje, służące dziełu pokoju i rozwoju społeczno - kulturalnego ludzkości, a wystawione obecnie często na śmiech, jako rzekomo niepotrzebne i zbyt kosztowne, pochłaniają mniej pieniędzy, niż jeden wielki okręt wojenny — stwierdza Winant.

Pierwszy raport nowego dyrektora M. B. P. pozostawia po przeczytaniu dobre wrażenie. Widać, że pochodzi od człowieka szerokich horyzontów i energicznego szermierza ideałów, przyświecających instytucji genewskiej.

* *
*

Na rozpoczętej wczoraj 25-ej sesji Międzynar. Konferencji Pracy omawiane będą m. in. sprawy szkolenia zawodowego, sprawy rekrutacji, pośrednictwa pracy i warunków pracy robotników-emigrantów, czasu pracy w komunikacji samochodowej, wreszcie zagadnienie skrócenia czasu pracy w przemyśle, handlu i biurowości oraz w kopalniach węgla.

W konferencji weźmie udział delegacja polska w następującym składzie:

gacja rządowa z przewodniczącym delegacji p. min. dr. Tytusem Komarnickim i p. Marianem Klottem, głównym inspektorem pracy na czele.

Delegacja pracodawców: delegat - p. dyr. Mieczysław Jastrzębowski i zastępca delegata — p. dyr. Wiktor Strzeszewski.

Delegacja robotnicza: delegat tow. Jan Stańczyk, sekretarz generalny Centralnego Związku Górników i doradca techniczny— p. Wiktor Kościński, wiceprezes Unii Związków Pracowników Umysłowych.

Robotnicy popierajcie swoje pismo

„Idziemy przez życie" w „Majesticu"

W dniu dzisiejszym występuje kino „Majestic" z premierą najciekawszego i najoryginalniejszego filmu sezonu p. t. „Idziemy przez życie". Rzadko się oglądać na ekranie film równie wielki i wspaniały zarówno ze względu na frapujący temat, jak i na reżyserię i grę niezrównanej Caroli Lombard, której wielki talent dopiero w filmie tym objawił się w całej pełni i Jamesa Stewarta, niezapomnianego bohatera „Siódmego nieba".

„Idziemy przez życie" powinni zobaczyć wszyscy. Niskie ceny biletów w kinie „Majestic" — balkon 75 gr., parter 1 zł. — dostępne dla najszerszych warstwom publiczności.

P. Hulka-Laskowski

BŁĄD HITLERA

Kiedy Hitler występował na widowni politycznej jako „mąż opatrznościowy", ratujący cywilizację zachodnią przeciwko nastającej na nią masonerii połączonej z komunizmem i Bóg wie z czym tam jeszcze, znajdował chwalców i zwolenników po całym świecie śród takich mianowicie, co na różne nowinki patrzą jak pewne młode stworzenie na malowane wrota.

Co to był za ruch w Niemczech i jak ładnie szumiało w główkach przeznaczonych do pozłoty! Już nie czynił cudów, jak wszyscy dotychczasowi cudotwórcy, ale je wyrabiał całymi seriami, masowo. Zlikwidował bezrobocie, rozgromił Żydów, porozpędzał na cztery wiatry masonów, pozamykał w obozach koncentracyjnych marksistów i w braku dalszych nieprzyjaciół zabrał się do obu kościołów: katolickiego i ewangelickiego. A przy tym nie przestał dozbrajać Niemiec, aż były uzbrojone kolosalnie, gigantycznie, piramidalnie.

I nagle: hakt! Coś nie poszło tak, jak to sobie wyobrażał twórca wielkiego sennika narodowo-socjalistycznego czyli „Mein Kampfu". Autor rozwlekłych propagandystycznych wynurzeń nie liczył się z tym, że stanie się kiedyś kanclerzem i że program jego pamiętnika kłócić się będzie z wynikami jego własnej polityki. Francja była dla niego krajem „zanegrzonym", „zamurzynionym", Rosja czekała na zabór jako „przestrzeń życiowa" trzeciej Rzeszy, Włochy nie wchodziły w rachubę jako sojusznik, bo zagarnęły Tyrol południowy, Polska miała zniknąć z powierzchni świata politycznego jako niemiła zapora i tylko Anglia pozostawała jako jedyny sojusznik, z którym można dogadać się i podzielić światem.

Ci, co z obowiązku przeczytać musieli ciężką i nudną kichę „Mein Kampfu", czekali i patrzyli po monachijskich podróżach Chamberlaina, myśląc, czy może jednak Hitler nie jest jasnowidzem i czy nie przewidział rzeczy, które były dla innych ludzi niedostrzegalne? Anglia nie chciała wojny, oddała Niemcom Sudety i usty wielkiego iluzjonisty z parasolem głosiła, że oto wszystkie przyczyny tarć zostały posunięte i nastaje era pokoju. Niejeden myślał, że teraz właśnie nastała chwila, w której Hitler zacznie chytrze dyskontować swoje weksle. Przyjaźń angielsko-niemiecka była taka bliska i taka możliwa! I tyle można było na niej zarobić! Można było dogadać się z Chamberlainem nawet o kolonie i Bóg wie, o co tam jeszcze.

Ale Hitler nie wytrzymał. Zrobił sobie plan zlikwidowania Czechosłowacji już dawno temu i nie umiał zrewidować tego planu, nie dostrzegał zmian, jakie pozachodziły w świecie i nie umiał zrozumieć, że po okresie „burzy i naporu" musi nastać okres twórczego pokoju. Ruszył na Czechosłowację i zagarnął ją właśnie dlatego, że obiecał udzielić jej gwarancji zabezpieczających jej istnienie w granicach, jakie powstały po wyłączeniu Sudetów. *Za wcześnie odkrył karty* i pouczył świat, że jednoczenie wszystkich Niemców w jednym Reichu to tylko kawał sprytnego propagandzisty, bo w gruncie rzeczy chodziło o zaspokajanie apetytów *imperialistycznych*, nigdy nie zaspokojonych.

Chamberlain, który po gorących dniach monachijskich chętnie ulegał złudzeniu, że ostatecznie i skutecznie zaspokoił apetyty smoka germańskiego i że zapewnił światu pokój przynajmniej na lat dziesiątek, ocknął się nagle ze swego marzenia. Nie było w nim zapewne żadnych skłonności do opłakiwania Czechosłowacji, ale zaniepokoiła go *metoda*. Stary gentleman angielski ceni jednak swoje słowo i gdy coś mówi, to czuje się zobowiązany własnym słowem. Nie byłby się zbytnio oburzał, gdyby śród traktatów pojawił się czasem świstek papieru, albo śród banknotów jakiś mniej lub więcej udany falsyfikat, ale same świstki papieru i same falsyfikaty? *No!*

I poszło! Jedyny możliwy sojusznik Rzeszy, jedyny partner uznany za godnego *współpracować* z trzecią Rzeszą, przepadł. Hitler spostrzega, że „dwie dusze żyją w piersi mej, niestety!" Jedna dusza pisała „Mein Kampf" i biegła na spotkanie Wielkiej Brytanii, druga zrobiła *potworne głupstwo*, bo okpiła tę Wielką Brytanię, wiedząc, że takich rzeczy się nie zapomina i nie przebacza. A tak już było wszystko ślicznie uplanowane: Tobie zając i sarna, a mnie soból i panna! Panuj sobie, Wielka Brytanio, nad morzami, a mnie zostaw kontynent Europy. Będę go obrabiał na swój sposób, tak, jak ty obrabiasz morza i ich wyspy. Ani przypuścić Hitler nie chciał, *aby Anglia nie przyjęła* od niego gwarancji granic i prawa do mórz w zamian za takie głupstwo, jak kontynent.

Zwaliło się wszystko z wielkim hukiem. W roku 1914 cesarz Wilhelm przemawiał z aktorskim patosem, że nie ustąpi dopóki nie zwycięży, stroił się w groźne srebrne kaski, pobrzękiwał pałaszem, gdy kroczył przed frontami swoich żołnierzy. Szanse miał cudowne: Rosja, wiadomo, była kolosem na glinianych nogach, co się pokazało już podczas wojny japońskiej, Francja była dość samotna i nie wiadomo było, czy Anglia z nią pójdzie. Ale nawet gdyby poszła, któż się jej w Niemczech bał? Nie miała armii, nie miała żadnego zaopatrzenia dla niej i trzeba było dopiero tworzyć armię, przemysł wojenny i t. d. Zaś Rzesza miała po swej stronie Austro-Węgry, Bułgarię, Turcję, Z Berlina pędziły na południowy wschód pociągi BB (Berlin-Bagdad), a z Bagdadu jakież cudowne otwierały się perspektywy! Odebranie Anglikom wielkich połaci Azji i Afryki, zamknięcie ich na wyspie i zabranie się do używania radości tego świata.

Szanse Wilhelma II w r. 1914, a nawet jeszcze w r. 1916 i 1917 *były wspaniałe* w porównaniu z szansami dzisiejszego władcy trzeciej Rzeszy. Któż to wtedy nie pracował dla Niemiec? Usłużni pośrednicy przez Szwecję i Szwajcarię dostarczali Niemcom wszystkiego, czego było im potrzeba, a papieże stali po stronie państw centralnych przeciwko heretyckiej Anglii i bezbożnej Francji. Wojna toczyła się na terytoriach nieprzyjacielskich, obywatele niemieccy z wyjątkiem mieszkańców małego skrawka Prus Wschodnich nie wiedzieli wcale, jak wygląda nieprzyjaciel i tylko żywności było mało, ale ostatecznie można było wytrzymać i poczekać na dzień gigantycznego zwycięstwa nad całym światem.

Wilhelm II przegrał swoje nadzieje i swój tron do „frajtra" Adolfa Hitlera, który wszystkie wielkie błędy cesarza powtarza w kolosalnym powiększeniu. Znowu krzyczy o okrążaniu, jak krzyczał jego prekursor w rządach i znowu zapowiada, że nie schowa miecza, dopóki coś tam się nie stanie. Ale... nie ma już wiernych Austro-Węgier, nie ma Turcji i Bułgarii, nie ma życzliwych „neutralnych", od których możnaby dostawać tyle różnych rzeczy potrzebnych. Nie można już w zaplombowanym wagonie przepuścić do Rosji Lenina i Trockiego, bo to zrobił przed wielu laty właśnie Wilhelm i... do razu taka sztuka. Rosja wie, że ją Rzesza chciała rozczłonkować i opanować, Rumunia pamięta jeszcze „przyjacielski pokój" z Niemcami, Włochy były już członkiem trójprzymierza i umiały wycofać się z niego w porę, aby załatwić własne sprawy.

I z kim to się Hitler nie zdołał pokłócić? Dziś już papież nie będzie stawał po jego stronie, a masoneria nie będzie wykorzystywała swoich wpływów na jego intencję, socjaliści całego świata patrzą na niego z odrazą, a narodowcy spostrzegają, że jego cuda miały bardzo ciężki germański mechanizm i że w dodatku strasznie drogo kosztowały. Bezrobocie zostało „zlikwidowane", bo wszystkich ponapędzano do budowania twierdz i lania armat, aby można było straszyć świat. Lecz oto przychodzi przełom: *nie można wiecznie lać armat* i najpotężniejsze nawet twierdze zostają kiedyś dobudowane. Co ci ludzie od twierdz i od armat będą robili później? A tymczasem przemysł niemiecki czeka daremnie na wielkie zamówienia i na *eksport*, jakiego domagają się takie kolosalne zbrojenia. Fryderyk II nazwał wojnę właściwym przemysłem Prus, ale wojny kończą się i zwycięstwami i klęskami...

Uwagi na czasie

Żyjemy w okresie psychicznego pogotowia wojennego. Uczymy się myśleć o wojnie ze spokojem, bez patosu, poprostu tak, jak myśli o niej żołnierz. Nie ma już ludności cywilnej, jest jeszcze tylko ludność nieumundurowana.

Na kursach Opl. zapoznajemy się z taktyką wojny błyskawicznej i totalnej, z działaniem gazów bojowych, bomb zapalających i burzących, a przede wszystkim przyzwyczajamy się do myślenia kategoriami wojennymi. A to jest o wiele trudniejsze, aniżeli opanowanie zasad i formuł obrony czynnej, czy biernej. Bo przecież prawo wojny a prawo pokoju, to przeciwieństwa, między którymi niema pomostu. Wojna już z natury swej jest i musi być zaprzeczeniem humanitaryzmu; wojna jest i musi być zaprzeczeniem kultury.

Pokój jest wielopłaszczyznowy, drogi tworzącej kultury są strome, cele dalekie. Wojna ma tylko jeden realny bliski cel: *zwycięstwo*, a wszystkie drogi i środki, które do niego prowadzą są dobre i słuszne. Tam, gdzie rozstrzyga przemoc, tam nietylko milczą muzy, ale i te wszystkie pojęcia, uczucia i tęsknoty, które nauczyliśmy się cenić w czasie pokoju. Inne tu rodzą się cnoty, inne wartości moralne.

⁂

W roku 1889 i 1907 państwa europejskie w obawie przed niszczycielskimi skutkami gazów bojowych zawarły międzynarodowy układ w Hadze, zobowiązując się nie stosować na wojnie środków chemicznych.

Już w październiku 1914 r. wystrzelili Niemcy pod Neuve-Chapelle 30 szrapneli, zawierających dwuanizydynę, środek drażniący nos i przewody oddechowe.

22 kwietnia 1915 r. pod Ypres użyli Niemcy po raz pierwszy chloru.

12 lipca 1917 r. znowu pod Ypres strzelają Niemcy pociskami, wypełnionymi nowym gazem parzącym, nazywanym odtąd Iperytem.

Sprzymierzeni zastosowali w całej pełni odwet gazowy.

25 września 1915 r. pod Loos wykonywają Anglicy pierwszy atak gazowo-falowy. Francuzi przeprowadzili ogółem 20 napadów falowych, a w maju 1918 r. odpowiadają Niemcom straszliwymi pociskami iperytowymi.

Tak zrealizowano w czasie wojny światowej traktaty i uroczyste zobowiązania, mające na celu złagodzenie okropności wojny, i podobnie będą realizowane w przyszłości — gdyż takie właśnie jest odwieczne i jedyne zadanie wojny: zniszczenie i unicestwienie przeciwnika.

Tworzenie jest przywilejem pokoju.

⁂

Z prawa wojny uczynił faszyzm i hitleryzm prawo pokoju. W imię nowego mitu krwi i rasy, w imię nowej „moralności" panów i wodzów zerwano z tymi elementami kultury, które łączą i zbliżają człowieka do człowieka. Odwrócono się od ideałów humanizmu, od obiektywnych kryteriów i od żywych źródeł jednoczącej i powszechnej cywilizacji.

Miarą myśli, zamierzeń i czynów, najwyższą i ostateczną miarą ludzkich osiągnięć i wysiłków ma być „dusza rasy" — zew krwi.

Z odmętów podświadomości wydobyto i uświęcono wszystkie instynkty niszczycielskie, zapomniane nienawiści i przesądy, z którymi od wieków walczyła religia i kultura. Usankcjonowano prawo dżungli, prawo pięści, jako jedyny i najlepszy sposób rozwiązywania konfliktów międzyludzkich i międzynarodowych. Odrzucono świadomą pracę myśli i wzgardzono wysiłkami intelektu.

Ideolog III Rzeszy, autor „Mitu 20 wieku", Alfred Rosenberg, uważa logikę za wyzwanie, rzucone nordyckiej, germańskiej psychice.

Adolf Hitler w „Mein Kampf" pisze, że „ostrożność w unikaniu wysokiego duchowego napięcia nigdy nie może być zbyt wielką".

Hans Günther, antropolog i jeden z twórców rasizmu, twierdzi, że współczucie i miłosierdzie jest jedną z przyczyn upadku i chaosu współczesności.

Z ideałów etycznych, z wartości kultury duchowej, za które walczyli i umierali najlepsi nauczyciele ludzkości, pozostały żałosne strzępy. Nigdy dotąd godność człowieka nie została tak poniżona, nigdy wiara w naturę ludzką tak bardzo zachwiana.

Julia Pelcling.

Zagłębie Dąbrowskie jest czerwone

Cyfry mówią

Wybory odbyte w dniu 21 maja r. b. w Zagłębiu Dąbrowskim były dużą niespodzianką dla Ozonu i endecji, gdyż partie te, nie znające głębokich nurtów, istniejących w masach robotniczych, brały za dobrą monetę powierzchowny blichtr i szumowinową piankę pływającą po powierzchni życia i z pianki tej snuły dla siebie świetne horoskopy.

Rzeczywistość uderzyła ich niby obuchem w głowę. Widać to dobrze z komentarzy prasowych, zawierających najśmieszniejsze nieraz fantazje, którymi usiłują usprawiedliwić swoją sromotną klęskę.

Dziś już odpadł konik żydowski: że to Żydzi przyczynili się do sukcesu P.P.S.; gdyż Żydzi w zasadzie dostali więcej mandatów, aniżeli im z proporcji przypadało, a więc nie mogli oni głosować na P.P.S. Na koniku komunistycznym też nie mogą wyjechać, gdyż P.P.S. w Zagłębiu zawsze prowadziła i prowadzi ostrą walkę z komunistami, a więc komuniści nie mogli wspomagać swoich wrogów P.P.S.

Do jednego tylko ozonowcy i endecy nie chcą się przyznać, do tego, że są już bankrutami, nie mającymi nic do szukania w masach.

Ozon akcje wyborczą prowadził „masowo": urządzał dziesiątki wieców, na zgromadzenia miał do dyspozycji wszystkie sale kinowe; endecy również odbywali wiece w salach kinowych — tylko dla P.P.S. drzwi tych sal były zamknięte, zwłaszcza w Sosnowcu, Będzinie i Czeladzi akcja wiecowa przez naszą partię nie była w ogóle prowadzona poza skromnymi zebraniami w lokalach dzielnicowych, gdzie z trudem pomieścić się mogło najwyżej 100 ludzi.

Wiece przez nas zwołane pod gołym niebem nie odbyły się, gdyż starostwo zabroniło ich.

Święta 1-go Maja również nie mogliśmy wyzyskać dla celów wyborczych z powodu zakazu manifestacji i jedną jedynie salę kinową na wiec 1-majowy w Sosnowcu otrzymaliśmy — jednak z zastrzeżeniem przez właściciela, że nic o sprawach samorządowych na wiecu tym mówić nie będziemy.

A mimo to wyszliśmy z wyborów zwycięsko, bez masowej agitacji z naszej strony, masy poszły z nami.

Wystarczyły tylko dwie ulotki wydane przez P.P.S. i rozkolportowanie kartek wyborczych, a bez wysiłku odnieśliśmy zwycięstwo.

Niech przemówią cyfry:

W Sosnowcu:

uprawnionych do głosowania było 65 tysięcy wyborców. Głosowało 46.351 osób — ponad 70% uprawnionych.

Głosowało wyborców na listę P.P.S. 22.214 — 25 mandatów; na listę Ozonu 12.214 — 14 mandatów; na lista endecji 4.117 — bez mandatu; na listę Bundu 1.592 — 2 mandaty; na pozostałe listy żydowskie 6.214 — 7 mandatów. Razem 48 mandatów.

Dzięki okręgowej ordynacji wyborczej zmarnowano 4.117 polskich głosów endeckich, rozrzuconych w 16 okręgach, natomiast Bund i Żydzi skupieni w dwóch okręgach uzyskali 9 mandatów na 7.800 głosów.

Poprzednio w Radzie miejskiej mieli: P.P.S. 9 mandatów, Żydzi 9 mandatów, endecy 0 mandatów i Ozon 27 mandatów.

W Dąbrowie Górniczej:

Głosowało ponad 80% uprawnionych, na listy P.P.S. głosowało 9.300 — 22 mandaty; na listy O.Z.N. głosowało 3.950 — 9 mandatów; na listy endeckie głosowało 1.834 — bez mandatu; na listy żydowskie głosowało 503 — 1 mandat. Razem głosowało 15.587 — 32 mandaty.

W poprzedniej Radzie P.P.S. miała 10 mandatów, resztę Ozon.

Cyfrowe wyniki wyborów w Będzinie, Czeladzi i Zawierciu, gdzie również P.P.S. odniosła zwycięstwo podamy osobno.

Na marginesie Kongresu Pedagogicznego Z.N.P.

Przed kilku dniami zamieściliśmy sprawozdanie z kongresu pedagogicznego Z. N. P. Poniżej dajemy kilka uwag krytycznych, nadesłanych nam przez wybitnego działacza pedagogicznego. Red.

Zwołanie kongresu pedagogicznego Z. N. P. po ośmioletniej przerwie, właśnie w czasie, kiedy opinia publiczna jest całkowicie zaabsorbowana wypadkami zewnętrznymi, pozwalało sądzić, że przedmiotem obrad kongresu będą nie teoretyczne, ogólnikowe rozważania, ale zagadnienia dojrzałe do rozstrzygnięcia i należycie przygotowane do zmobilizowania opinii publicznej w celu podjęcia walki o poprawę obecnego stanu rzeczy.

Można było sądzić, że kongres będzie nie tylko rodzajem kilkudniowego kursu pedagogicznego, choćby na najwyższym poziomie, nie tylko polem do dyskusji na tematy bardzo interesujące, ale także wyrazem dojrzałej, opartej na doświadczeniach codziennej pracy nauczycielskiej oceny naszej rzeczywistości szkolnej.

Można się było spodziewać również, że kongres, odbywający się pod hasłem „wychowanie a struktura społeczna" nie tylko zwróci uwagę na powszechnie znany fakt, że zarówno organizacja szkolnictwa, jak jego programy nauczania i wychowania nie liczą się ze strukturą społeczną Polski, ale rzuci snop światła na przyczyny tego zjawiska i szukać będzie sposobów jego usunięcia.

Można było takiego podejścia do zagadnień pedagogicznych oczekiwać na ostatnim kongresie chociażby dlatego, że przecież cała nasza dzisiejsza rzeczywistość szkolna oparta jest o wybitnie teoretyczne i nie skonfrontowane w dostatecznym stopniu z praktyką dnia codziennego — rozwiązanie problemów szkolnych. W teoretycznym przygotowaniu i opracowaniu reformy szkolnej brało przecież żywy udział wielu uczestników i prelegentów ostatniego kongresu. I oto w tym samym czasie, kiedy teoretycznie uzasadniano jednolity ustrój szkolny, kiedy teoretycznie otwierano naoścież bramy szkół wszelkich typów dla dzieci warstw pracujących, w praktycznej realizacji reformy szkolnej utrwalono nisko zorganizowaną szkołę powszechną, a procent młodzieży chłopskiej i robotniczej w szkołach średnich i wyższych malał z każdym rokiem.

Nie chcielibyśmy być źle zrozumiani: nie lekceważymy teorii i nie chcemy budzić do niej zniechęcenia. Trzeba jednak rozumieć, że jeżeli teorii nie towarzyszy wysiłek kształtowania obiektywnych warunków do jej realizacji, staje się ona pustą grą słów — sztuką wymijania rzeczywistości. A że zepchnięcie do tej roli czynnika społecznego, zaprzątnięcie go bez reszty teoretycznymi koncepcjami jest jednym z najbardziej typowych chwytów totalizmu, ostrożność i samokontrola pod tym względem społecznych organizacyj szczerze demokratycznych jest co najmniej bardzo pożądana.

Jest rzeczą charakterystyczną, że uchwały zapadały jednomyślnie i nie wywołały żywszej dyskusji. Oczywiście, ta jednomyślność jest objawem dodatnim, pod jednym jednak warunkiem, że nie osiągnięto jej przez ujmowanie zagadnień ponad rzeczywistością polską. Jest również bardzo charakterystyczne i zarazem dość niepokojące, że uchwały kongresu nie wywołały prawie echa w opinii publicznej. Nikogo zbytnio nie ucieszyły, nikogo nie zaniepokoiły. Oczywiście prasa wroga ZNP celowo przemilczała prace kongresu — nie przemilczałyby wyniku kongresu żywioły reakcyjne, gdyby uczuły się nimi zagrożone w swoich interesach.

Czyniąc tych kilka uwag na marginesie ostatniego kongresu pedagogicznego Z. N. P. nie chcemy pomniejszać jego znaczenia, jako manifestacji dobrej woli i szczerych poglądów demokratycznych szerokich mas nauczycielstwa związkowego, zebranych na kongresie. Doceniamy również w pełni znaczenie kongresu, jako czynnika samokształcenia. Oczywiście kongres przyczynił się do podniesienia poziomu wykształcenia pedagogicznego uczestników kongresu przez umożliwienie im wysłuchania szeregu wartościowych odczytów. Dla kursów, organizowanych przez Instytut Pedagogiczny, byłby to cel wystarczający.

T. S.

Opiekunki domowe

Socjalistyczne organizacje robotnicze przy pracy

O nowym przydziale kobiety, który powstaje z chwilą zagrożenia wojennego, pisała w tych dniach w „Dzienniku Ludowym" Dorota Kłuszyńska. Jest to przydział, do którego obecnie sposobi się już kobiety w Warszawie: **obowiązki opiekunki domowej.** W wypadku bowiem wojny samoobrona ludności cywilnej **będzie z konieczności spoczywała niemal wyłącznie na kobietach i one to podejmą sprawowanie opieki nad domami i ich mieszkańcami.**

Dorobek doświadczeń organizatorek kursów dla opiekunek domowych oraz prelegentów jest już dziś nie mały, skoro na przestrzeni zaledwie miesiąca odbyło się już w Warszawie około trzydziestu takich kursów, podjętych przez różne organizacje kobiece i społeczne, ośrodki zdrowia oraz kierownictwa szkół. Pracę tę organizują również w swoim zakresie socjalistyczne organizacje. W każdym razie osoby, wykładające ludności robotniczej w stanie są już dziś wypowiedzieć pewne uwagi, dotyczące zarówno treści podawanych wykładów jak metod udzielania tej, w znacznej mierze improwizowanej z konieczności, wiedzy. W zakresie programu kursów opiekunek, opracowanego w Organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet, mieszczą się kilkogodzinne wykłady z dziedziny higieny, ratownictwa sanitarnego, obrony przeciwlotniczej, opieki gospodarczej nad domem, opieki nad dziećmi, starcami i chorymi, umiejętności obchodzenia się z bronią, prócz wstępnych, ogólnie uświadamiających o konieczności ukształtowania tego nowego przydziału kobiety, o postawie kobiet w wypadku wojny i t. p.

Dziedzina obrony przeciwlotniczej, niezwykle ważna z punktu widzenia samoobrony ludności, jak wiadomo jest obsłużona przez sieć O. P. L. pobudowaną na zasadzie specjalnych przepisów, samowystarczalną i odpowiedzialną za skuteczne zorganizowanie takiej obrony. W tej sprawie więc opiekunki domowe mogą odegrać tylko **rolę pomocniczą,** ale nie sposób nie rozumieć jak wielką i pożyteczną może być ta rola. Wykładałam na siedmiu kursach ludności robotniczej ten przedmiot, za każdym razem inaczej, bo coraz bardziej uwyraźniała się ta pomocnicza, pełna aktywności, rola przyszłej opiekunki domowej. Dając więc ogólne pojęcie o zagrożeniu lotniczym, przegląd środków napadu z uwzględnieniem różnych ich własności i różnych skutków dla osiedli i organizmów ludzkich, — skupiliśmy w następnych wykładach uwagę na analizie zasadniczych niebezpieczeństw: gazowego i pożarowego, ucząc dalej, jak się zabezpieczać przed tymi niebezpieczeństwami i jak likwidować ich skutki. Zwłaszcza w stosunku do niebezpieczeństwa pożarowego występuje wyraźnie cała użyteczność przyszłej opiekunki domowej, bo kobieta, dobrze wżyta w swój teren potrafi skutecznie wytropić każde prawdopodobne źródło pożaru, a co jeszcze ważniejsze, potrafi przekonać niejedną sąsiadkę o konieczności uprzątnięcia gratów ze strychu lub z klatki schodowej, o niebezpieczeństwie spacerów dziecinnych poza domem w chwili alarmu i t. d. Podobnie w stosunku do niebezpieczeństwa gazowego: to kobiety bęą uszczelniać okna i drzwi, kobiety potrafią uszyć worki do wypychania piaskiem w piwnicy i t. p. Niezwykle rzeczowo, nad wyraz poważnie i ściśle zapytują słuchaczki o szczegóły w dziedzinie zabezpieczeń, o sposoby ratowania ludzi i zwierząt od zatrucia gazem i t. d. Przy wykładach tych, zarówno jak przy wykładach higieny i ratownictwa sanitarnego, ujawnia się ogromna rola społeczna, jaką odegrają miejskie ośrodki zdrowia i opieki społecznej, jako zorganizowane, ustabilizowane, obsłużone przez fachowy personel **centry pomocy ludności,** pozostającej pod skutkami wojny. To też i w dziedzinie sanitarnej, szczególnie ratownictwa, opiekunki domowe — podobnie jak służby sanitarne O. P. L. w domach i blokach — będą raczej pośrednikiem pomiędzy mieszkańcami swego domu a ośrodkiem (gdy mieszkanie blisko ośrodka) lub pierwszym punktem zorganizowanej pomocy lekarskiej (gdy ośrodek daleko). Pierwsze opatrzenie rany, zabezpieczenie jej od zanieczyszczenia, pierwsze przewiązanie złamanej kończyny, ocucenie zemdlonego — to będzie leżało w zakresie kompetencji dobrze przygotowanej opiekunki domowej (znów pomocniczo w stosunku do służby sanitarnej O. P. L., gdy idzie o pomoc w okresie alarmu lotniczego); ale dalsza pomoc, istotna pomoc lekarska leży już oczywiście poza jej kompetencjami.

Ogromne pole działania otwiera się przed opiekunką **w dziedzinie zapobiegania szerzeniu się chorób zakaźnych** (i tak są traktowane nasze wykłady higieny **na kursach**) **oraz w dziedzinie opieki nad szczególnie potrzebującymi pomocy.** Zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych opiera się zasadniczo na uświadomieniu ludności o tym niebezpieczeństwie, poczuciu o sposobach obrony (przed, dajmy na to, wszami) no i na przestrzeganiu czystości. Tu jasne jest, jakie usługi może oddać samoobronie ludności opiekunka domowa. Pozostaje dziedzina opieki nad dziećmi, starcami i chorymi. Oczywiście, trzeba rozróżniać te kategorie mieszkańców i różnie należy organizować tu pomoc. Opiekunka domowa powinna każdej chwili zdawać sobie sprawę z ilości obłożnie chorych w jej domu: oczywiście głównie na wypadek konieczności wyprowadzania mieszkańców z domu, gdy zagrozi pożar, zwalenie muru czy t. p. Otóż obłożnie chorzy będą musieli być wyniesieni i przeniesieni do najbliższego bezpiecznego miejsca, z pomocą ich rodzin lub ludzkich sąsiadów: jednak troska o takich ludzi, by nie zapomniano o nich lub nie zaniedbano w chwili bezpieczeństwa, musi obciążyć opiekunkę. Podobnie, choć nie zupełnie tak jest z bardzo starymi ludźmi, trudno się poruszającymi, często niedowidzącymi. Trzeba wiedzieć, gdzie są, w których mieszkaniach w naszym domu. Bo nietylko w wypadkach ewakuacji, ale i pozatem nad tymi ludźmi wypadnie roztoczyć opiekę. Czasem będzie to opieka, że się tak wyrazimy, odpłatna; często ludzie nawet bardzo starzy, ale jeszcze całkiem przytomni na umyśle, dobrze widzący, opanowani mogą się przydać świetnie do zaopiekowania się drobnymi dziećmi w domu. Otóż tu zaczyna się główna dziedzina pracy, inicjatywy, użyteczności opiekunek domowych. Jeżeli będziemy musieli przejść przez okres wojny, musimy — kobiety — przede wszystkim **uchronić jak najwięcej dzieci od niebezpieczeństw bezpośrednich, od morderczych skutków — i to nietylko fizycznych ale i moralnych.** Tylko głupia bowiem i zła kobieta pozwoli dzieciom na zabawy okrutne, polegające na zabijaniu, biciu, męczeniu choćby zwierząt i choćby te zwierzęta miały udawać w zabawie aktualnego naszego nieprzyjaciela. Dzieci nasze muszą być przez nas chronione, najlepiej jak to potrafimy, **od wszelkich skutków wojny,** przede wszystkim od niebezpieczeństwa śmierci i kalectwa, od głodu i chorób zakaźnych. Dzieci trzeba dzielić na grupy, obmyślając sobie taką opiekę. Wyobrażam sobie, że osobną grupę tworzą niemowlęta, potem dzieci małe do wieku szkoły i następnie dzieci szkolne. Najstarszą grupę dzieci — po latach czternastu nie traktujemy już, w dobie wojny, jako obiekt opieki, gdyż taka właśnie młodzież szła do Legionów, broniła Lwowa; taka młodzież jeżeli nie będzie potrzebna w wojsku, **stworzy dla opieki domowej najaktywniejszą pomoc, jak ją już tworzy dla sieci O. P. L.** Dziewczęta w tym wieku np. bardzo często mają najlepszy stosunek do niemowląt i **mogą być użyte z doskonałym powodzeniem do organizowania opieki nad nimi jak równie nad drobnymi dziatkami okresu przedszkola i przed przedszkolem.** Naturalnie, że na opiekunce domowej spocznie **ciężar inicjatywy i organizacji dobrej opieki nad dziećmi domu.** Większość matek z warstw nieposiadających będzie pracowała poza domem na chleb dla swych dzieci. Opiekunka domowa — sama, albo przy pomocy wybranych kobiet — **zorganizuje opieką grupową nad dziećmi, w większych mieszkaniach, u sąsiadek o lepszym wyrobieniu obywatelskim, a do sprawowania tej opieki przydadzą się i rozumni starzy ludzie, i starsza młodzież i pozostające w domu kobiety.** Co zaś do dzieci szkolnych, to zasadniczo pozostaną one w szkołach. Gdyby zaś — okresowo — szkoły były nieczynne, dzieci zaś nie wyjechały na kolonie lub obozy, wogóle poza miasto, — opiekunka będzie musiała **zatroszczyć się o racjonalny sposób życia i dla tej kategorii dzieci.** Tu można już opierać na jednostkach lepiej rozgarniętych, uspołecznionych przez ruch harcerski czy oświatowo - kulturalny, sportowy no i oprzeć **na zasadzie samorządu i zaufania do tych dzieci.** Zapewne, że wszystko to są zadania **wręcz pedagogiczne,** wymagające niekiedy wprost talentu, gdy nie można już w tym wypadku mówić o specjalnej wiedzy. Ale nie przesadzajmy: posługując się zdrowym rozsądkiem, dobrym stosunkiem do dzieci i młodzieży, powołując ją do współdziałania — można osiągnąć bardzo wiele. Dużo uwag nasunął temat opieki gospodarczej nad domem i wykłady na ten temat . Tu bodaj najwięcej byłoby do powiedzenia. Bo w tej dziedzinie, jak i w opiece nad mieszkańcami, nie pomocniczą a główną rolę odegra energia, zapobiegliwość, inicjatywa, sumienność i zaradność gospodarcza naszej opiekunki. Jednakże aprowidowanie domów (zespołów rodzin) i wszelkie po temu przygotowania — a więc i wskazówki zawarte w wykładach — **muszą być przystosowywane do środowiska jakiego mają dotyczyć.** Gdyby chodziło o poważniejsze potraktowanie tego przedmiotu, wydaje się bezspornym, że musi się to **oprzeć na dokładnym zapoznaniu** z badaniami budżetu domowego danego środowiska, a więc — z artykułami spożywczymi, wchodzącymi tu w grę, z możliwościami robienia tak zw. zapasów i t. d.) dla środowiska robotniczego wyczerpujące badania budżetów domowych przeprowadził Instytut Gospodarstwa Społecznego). Trzeba by tu pójść po **linii rozwinięcia zbiorowych zakupów i czy nasi spółdzielcy nie mogli by wysunąć tu konkretne możliwości oparcia aprowidowania miast o spółdzielnie?** Przynajmniej w tym co dotyczy niektórych artykułów żywnościowych, na stępnie — aparatu rozdzielczego.

Na zakończenie jeszcze parę słów ku wyjaśnieniu realnych i nierealnych możliwości, związanych z przygotowywaniem ludności do samoobrony i szkoleniem opiekunek domowych. Otóż niewątpliwie inicjatywa jest świetna i szkolenie opiekunek — gdyby nawet nie przyszło do wojny — pozostanie dużym dorobkiem kulturalnym; w wypadku zaś wojny — kobiety te będą komórkami spokoju, wytrwałości, zaradności, organizacji; — spełnią napewno swoją rolę pośredniczek między ludnością a każdym ogniwem specjalnym pomocy tej ludności; — spełnią też swą rolę organizatorek opieki domowej. Nie ludźmy się jednak, żeby można było na ośmiodniowych (a choćby i trzydziestodniowych) kursach wychować charaktery! **Charaktery pozostaną takie jakie są; przybędzie wiedzy, umiejętności, orientacji, zaradności; zorganizuje się następnie żywiołową chęć naszej ludności do rozumnej, celowej samoobrony.** I to najzupełniej nam wystarczy.

HALINA KRAHELSKA.

Z 1001 nocy...

„Kierowani“ dziennikarze państw totalnych, opłacani suto, a krótko trzymani na smyczy, ze zrozumiałych względów wyłażą ze skóry, byleby tylko zaspokoić wymagania chlebodawców i zdobyć tym sposobem szczebel do „służbowego“ awansu. Wychowankowie pp. Goebbelsa i Alfieri'ego są wzorem do naśladowania dla „kierowanych“ publicystów wszystkich państw, zezujących mniej lub więcej czule w stronę „totalniaka“. Do rzędu tych państw należy, jak wiadomo, Japonia, a „perłą“ jej służby informacyjnej jest słynna z... prawdomówności i dowcipu „Agencja Domei“.

O popisach tej osobliwej agencji prasowej wzmiankowaliśmy już niejednokrotnie w związku z przebiegiem wojny chińsko - japońskiej, o której tokijskie Goebbelsy podają fantastyczne wprost wiadomości. Plautowski „miles gloriosus“ (żołnierz - samochwalca), w porównaniu z redaktorami agencji Domei — to porostu szczeniak. Fanfaronady jakiegoś Cyrano de Bergeraka na tle informacyjnej produkcji tych panów wydać się muszą nędzną i żałosną gadaniną niedołęgi. Jedynie fantazjotwórcze talenty statystyków z naszej warszawskiej „Iskry“, albo pomysłowość „obywateli z Przeworska“, piszących listy do „Kuriera Porannego“, mogłyby walczyć z Agencją „Domei“ o lepsze w bezkresnych szrankach nonsensu i arcybujnej wyobraźni.

Posłuchajmy takiej historyjki: Na granicy Mongolii zewnętrznej i Mandżurii zdarzył się parę dni temu jeden z dość częstych w tym rejonie incydentów. Panowie z sławetnej Agencji tokijskiej puszczają w świat wiadomość, że oddziałowi mongolskiemu, liczącemu 1000 LUDZI, „towarzyszyło“ 100 SAMOLOTÓW, i że z tych stu samolotów lotnicy japońscy (skąd odrazu japońscy?...) ZESTRZELILI AŻ 20, tracąc przy tym tylko... jeden. Według innej wersji tejże agencji, „jeden z lotników japońskich spotkał przypadkowo (?) 21 samolotów mangolskich... Lotnik zestrzelił trzy spośród tych samolotów, zmuszając pozostałe do ucieczki...“

Wystarczy zastanowić się przez chwilę nad tymi „informacjami“, zwłaszcza nad ich cyfrową stroną, by dojść do niezbitego wniosku, że są one łgarstwem i bzdurą. Bo jakże to być może i gdzie się to zdarza, by 1000 żołnierzy towarzyszyło aż 100 (!) samolotom, gdzie jest taki kraj na świecie, w którym stosunek liczby samolotów do liczby żołnierzy równa się 1:10. W żadnym z uzbrojonych po zęby państw Europy nie ma i być nie może czegoś podobnego, a cóż dopiero mówić o jakiejś pół cywilizowanej, na krańcach świata położonej Mongolii Zewnętrznej.

Taką samą brechtą jest „wiadomość“ o zestrzeleniu przez lotników japońskich aż 20 samolotów i stracie tylko jednego, a już zupełnie humorystycznie brzmi bajeczka o tym niezwyciężonym powietrznym samuraju, który rzekomo w pojedynkę (!) stanął do walki przeciw 21 (!) samolotom przeciwnika, trzy z nich strącił, a pozostałe „zmusił do ucieczki“ (!). Doprawdy, trudno zrozumieć, na czyją łatwowierność liczą tokijscy „propagandziści“, dyrygowani przez wiadome koncerny przemysłowe. Przecież nawet dziecko pozna się odrazu na tym naiwnym kuglarstwie informacyjnym.

W opinii powszechnej narody Bliższego Wschodu, jak Arabowie, Persowie i in. uchodziły od wieków za głównych i najbardziej uzdolnionych producentów fantastycznych bajek i opowieści. Okazuje się jednak, że synowie kraju Kwitnącej Wiśni, wykształceni w szkole berlińskiej, biją wszelkie rekordy... pomysłowości i fantazji iście niepohamowanej. Czy te gwałtowne wysiłki odniosą jakiś skutek w sferze rzeczywistości rzeczywistej — to jednak rzecz niezmiernie wątpliwa.

Bd.

Sprawiedliwość... z papryką

Sumaryczny bilans przeprowadzonych ostatnio wyborów do parlamentu węgierskiego przedstawia się następująco:

Partia rządowa — 40 proc. głosów i 190 mandatów.

Partie opozycyjne — 60 proc. głosów i 70 mandatów.

Jak wynika z powyższego, na Węgrzech 60 może znaczyć grubo mniej od 40, a stosunek 60 do 40 — wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi — „równa się“(!) 70 do 190. Tak samo zresztą albo podobnie bywa wszędzie, gdzie „wybory“ są tylko marną komedią o zgóry ukartowanym i wiadomym wyniku.

Bd.

Emigracja na Kubę

Władze kubańskie wstrzymały wydawanie wiz wjazdowych. Obecnie zostały wydane nowe przepisy immigracyjne kubańskie. Zgodnie z tymi przepisami, emigranci, udający się na Kubę, muszą posiadać:

1) zezwolenie na wjazd, wydane przez kubańskie M. S. Z. oraz Min. Pracy,

2) wizę konsularnoą kubańską,

3) depozyt w wysokości 500 dol. od osoby powyżej lat 14-tu.

Depozyty mogą być składane na Kubie, lecz w takim wypadku emigrant musi posiadać pokwitowanie za wpłacony depozyt. Powyższe nie dotyczy obywateli kubańskich, amerykańskich oraz osób, udających się tranzytem przez Kubę do innych krajów, do których wjazd mają zapewniony, t. j. posiadają wizę wjazdową.

Upadek Piotra Witkosza

POLA GOJAWICZYŃSKA. — *„Słupy ogniste“*. Tom II. Warszawa, J. Mortkowicz (1939); str. 478.

Pierwszy tom obszernej powieści Gojawiczyńskiej, o którym pisaliśmy w swoim czasie, wypełniony był historią zawrotnej kariery Piotra Witkosza, który w ciągu niewielu lat — z ucznia cie[illegible]lskiego, ledwie umiejącego się podpisać — wyrósł na małomiasteczkowego notabla i bogacza. Z końcem tomu pierwszego „Słupów Ognistych“ pozostawiliśmy Witkosza u szczytu powodzeń materialnych, które omroczył jednak cień nagłej katastrofy. Świadomość przedślubnego wiarołomstwa żony i pochodzenia dziecka, które dotychczas Piotr uważał za swoje, wstrząsnęła nim wprawdzie, ale złamać go nie zdołała. Piotr porzuca żonę i całe dotychczasowe otoczenie, przenosi się do stolicy i rzuca się tutaj w wir „bajecznych“, powojennych interesów. Były to, nie[illegible], interesy, wahające się — jak słusznie pisze autorka — między zwykłem złodziejstwem a możnością wielkiego zysku.

Przy pomocy i we wspólności z ludźmi, żerującymi zuchwale w mętnych wodach powojennego bezładu, rzutki, inteligentny i ambitny self made - man z Górek dochodzi szybko do wielkiej fortuny, wpływów i znaczenia. Pozbawiony jednak wszelkiego pionu moralnego i zerwawszy przyjaźń z mądrą, hamującą zgubny pęd parwenjuszowski — Antoniną, Piotr poczyna grzęznąć coraz bardziej w bagnie suto złoconej próżności, finansowego ryzykanctwa, snobistycznych niczem niekrępowanych zachcianek.

Nieszczęśliwy romans z histeryczną aktorką — Teresą Hełbicką daje Piotrowi możność poznać po raz pierwszy smak i wagę prawdziwego ludzkiego cierpienia. Pierwsze potknięcie się i kłopoty w interesach mają być sygnałem ostrzegawczym, zawracającym z błędnej drogi użytkownika świetnej rzekomo koniunktury. Ale Piotr przebolał zawiedzioną miłość i nie uląkł się głosów ostrzegawczych. Z rozmachem projektuje i prowadzi nowe imprezy; by zaś odegrać się w życiu osobistem wybiera związek małżeński z wysoko urodzoną i bardzo, pod pozorami naiwności — wyrachowaną panną Żapińską, córką zbankrutowanego obszarnika.

Sprawy — po tem małżeństwie przez obie strony odmiennie zracjonalizowanem—zbliżają się szybko do katastrofy. Jeden drobny fałszywy krok pociąga za sobą ujawnienie długiego rejestru wykroczeń i „niedokładności“. Śledztwo i aresztowanie, sprawa sądowa i lata więziennej pokuty, opuszczenie i osamotnienie — wszystko to rozwija się przed naszemi oczyma z szybkością filmowej wstęgi, rzucone na ekran powieściowy wprawną ręką autorki. Udręki duchowe i fizyczne Witkosza stają się jednak ogniem oczyszczającym, w którego świetle i płomieniu zaczyna on czuć i rozumieć sens istnienia wogóle i bezsens życia własnego. Po wyjściu na wolność, schorzały Piotr powraca na folwark, gdzie gospodaruje prze[illegible]na Antonina. Powraca na miejsce wyjścia swej życiowej kariery innym już człowiekiem, ale po to tylko, by umrzeć — wbrew gorącej chęci rozpoczynania na nowo i na innych już podstawach.

Tak dokonał się los czterdziestokilkuletniego zaledwie mężczyzny, który przemarnotrawił siebie i swoje wielkie możliwości. Miał wiele zalet - brakło mu charakteru i woli tam, gdzie najbardziej trzeba było poskramiać siebie. Hulaszcze i cyniczne otoczenie podejrzanych aferzystów, dziedziczna żądza blichtru, dostatków i znaczenia, atawizm narowów szlacheckich (podrzutek Piotr był synem pana dziedzica i jego pięknej a dystyngowanej przyjaciółki) — to ciężkie głazy przyczyn i zależności ciągnęły Piotra wgłąb zdradliwej toni, aż zamknęła się nad nim na zawsze. W atmosferze podłości, oszustwa i bezwzględnego moralizmu zmarnował się człowiek niewątpliwie dzielny i [illegible], który nie umiał wybrać sobie w porę właściwej drogi. Piął się z szaleńczym uporem na problematyczne szczyty, aż runął ugodzon śmiertelnie w proch i nicość.

„Słupy ogniste“ reprezentują w formie doskonałej wszystkie wartości dobrej powieściowej roboty. Ład i umiar kompozycyjny, potoczystość akcji, naturalność dialogów, prawdziwość przeżyć i [illegible] bohaterów. Na szeroko i ro[illegible] malowanym tle historii Piotra Witkosza, tem większe budzi uznanie dyskrecja i powściągliwość w traktowaniu pewnych [illegible]ów drażliwych, że wspomnę tu np. o wzruszającej a obopólnej sympatii Piotra i p. Umińskiej, którzy nie przeczuwają nawet, iż są związani najbliższem pokrewieństwem syna i matki. Unikając nadmiernego psychologizowania, Gojawiczyńska dobrze posługuje się metodą streszczeń i skrótów fabularnych, a rysunek postaci powieściowych jest niemal zawsze interesujący, pełny i konkretny. Nawet jeśli chodzi o figury drugoplanowe (Józefka, [illegible]el, Paranowscy, Andrzej i w. in.) znać dbałość o wykończenie konturu i charakterystyki. Jedynie wizerunek Teresy wyróżnia się jakby brakiem zestrojenia, nadmierną kontrastowością poszczególnych fragmentów. Może to zresztą licuje w pewnym sensie z zespołem cech tej postaci, w której zmysłowość, histeria, artyzm i — kabotyństwo sąsiadują z sobą bezpośrednio.

„Słupy ogniste“ są kolejną, godną uwagi pozycją w dorobku Gojawiczyńskiej i przyczynią się niezawodnie do wzmożenia popularności i poczytności autorki „Dziewcząt z Nowolipek“.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI.

Dobre serca ozonowych „obrońców" robotników

Konferencja w sprawie umowy dla sezonowców

Pod przewodnictwem wiceprezydenta tow. A. Walczaka odbyła się konferencja w sprawie zawarcia układu zbiorowego dla robotników sezonowych.

Przedstawiciele sezonowców wysunęli żądania podwyższenia płac o 25 proc., rozszerzenia pracy do 6 dni w tygodniu i in. W odpowiedzi na te żądania Zarząd Miejski wyjaśnił, że rozporządzając ograniczonymi kredytami na roboty, zmuszony jest zatrudniać robotników tylko 5 dni w tygodniu, aby dać pracę jaknajwiększej liczbie sezonowców.

P. Ortel, przedstawiciel „Pracy" wygłosił demagogiczne przemówienie, insynuując, że Zarząd Miejski i cały ruch klasowy w obliczu naprężonej sytuacji między narodowej prze do strajków i zamieszek na robotach publicznych przez nieuwzględnienie żądania podwyżki płac sezonowców.

Tow. wiceprezydent Walczak wyjaśnił, że sprawę stawek na robotach publicznych reguluje Fundusz Pracy i Zarząd Miejski żadnego wpływu na to nie ma. P. Ortel — oświadczył wiceprezydent — prowadzi dwulicową grę. Jako radny i członek komisji finansowej występuje przeciwko podwyżce płac, a jako przedstawiciel związku wypowiada się za podwyżką.

Z kolei zabrał głos wiceprezydent tow. A. Szewczyk, dając mocną odprawę p. Ortelowi. Wyjaśniwszy sprawę prac i wyników Zarządu Miejskiego na odcinku robót publicznych i zatrudnienia bezrobotnych, tow. Szewczyk zakończył następującymi słowami:

Jako resortowy wiceprezydent i przewodniczący PPS. w Łodzi stwierdzam, iż program nasz, nakreślony przed objęciem władzy, zostaje powoli realizowany. Praca samorządowa jest jednym z odcinków walki o lepsze jutro klasy pracującej. Klasa robotnicza nie da się sprowokować i sprowadzić z właściwej drogi niczyimi demagogicznymi przemówieniami, i tak jak dotychczas— będzie nadal stała wiernie przy swoich przedstawicielach, pomagając w realizacji nakreślonego planu.

Tow. Karśnicki, przedstawiciel Kl. Związku, zgłosił wniosek o odroczenie konferencji, celem zapoznania ogółu robotników z sytuacją i stanowiskiem Zarządu Miejskiego. Wniosek został przyjęty i konferencję odroczono.

Dom wypoczynkowy pracowników handlowych

Całotygodniowa praca w dusznych pomieszczeniach handlowych i fabrycznych, wyczerpuje siły i zdrowie pracowników i robotników. — Zwłaszcza latem, w nagrzanych murach miasta, wśród kurzu i spiekoty, brak świeżego powietrza odczuwa się bardzo dotkliwie, szczególnie w dni odpoczynkowe i wolne od pracy.

Niewielka ilość pracowników lepiej usytuowanych ma możność spędzenia dni świątecznych w miejscowościach letniskowych, pensjonatach i t. p. Olbrzymia większość natomiast ze względu na niskie zarobki musi pozostawać w mieście i korzystać — w najlepszym bądź razie — z parków i bulwarów, stanowiących w ośrodkach wielkomiejskich jedyne obszary zadrzewione, niestety zbyt szczupłe rezerwoary mniej skażonego powietrza.

Palącą więc koniecznością stało się stworzenie w pobliżu Łodzi ośrodka wypoczynkowego, gdzie pracownicy, nie obciążając się nadmiernymi wydatkami, mogliby spędzać zarówno dni wolne od pracy, jak i wieczory wśród tygodnia.

W zrozumieniu tej konieczności Związek Pracowników Handlowych i Biurowych (Legionów 8 a, telefon 157-70) zorganizował pierwszy dom wypoczynkowy. W tym celu Związek wynajął odpowiedni lokal w Rudzie Pabianickiej, znajdujący się w wygodnej i ładnej willi, położonej w lesie sosnowym (obszar ok. 5 mórg) dokąd pracownicy i robotnicy za minimalną opłatą mogą wyjeżdżać nietylko na soboty, niedziele i święta, lecz również codziennie po zakończeniu pracy. Dom wypoczynkowy Związku posiada radio, prasę, patefon i t. p. światło elektryczne. Plaża i łódki w pobliżu. Uczestnicy korzystać mogą z poszczególnych posiłków lub całodziennego utrzymania.

Dom wypoczynkowy, zorganizowany dla celów codziennych, dotychczas pracownikom Łodzi był nieznany. Inicjatywa Związku Pracowników Handlowych spotka się przeto niewątpliwie z uznaniem szerokich sfer pracowniczych, które w ramach swych niewysokich poborów będą mogły korzystać z dobrodziejstw, dotychczas dla nich niedostępnych.

Posiedzenie frakcji PPS i Kl. Zw. Zaw.

W poniedziałek dnia 12 b. m. odbędzie się w sali Rady Miejskiej posiedzenie frakcji radnych P.P.S. i Kl. Zw. Zawodowych. Obecność radnych i członków magistratu obowiązkowa.

Pracownicy szpitala na FON

Związek Pracowników Komunalnych i Instytucyj Użyteczności Publicznych, oddział I w Łodzi, komunikuje nam, że z inicjatywy przełożonej pracowicy szpitala św. Antoniego ofiarowali wykupione bony P. O. P. w kwocie zł. 3.500 na FON.

Pozatym wymienieni pracownicy dochód z urządzonej fantowej loterii w kwocie zł. 336 również przeznaczyli na FON.

Pociąg popularny do Tomaszowa

W niedzielę dn. 11 czerwca Robotnicze Towarzystwo Turystyczne organizuje pociąg popularny do Tomaszowa pod hasłem „Łodzianie nad Pilicą".

Odjazd pociągu z dworca Łódź — Fabr. o godz. 6.30 przyjazd do Łodzi o godz. 21.54.

Koszt przejazdu łącznie z kartą uczestnictwa wynosi zł. 2.50.

Zapisy chętnych przyjmuje codziennie sekretariat R. T. T. ul. Południowa 28 w godzinach od 9 do 14 i 16—21.

Nie było nas, był las...

Ząb mamuta wykopano na ul. Rzgowskiej

W zawrotnym tempie naszego życia zdarzają się wypadki, przypominające mieszkańcom dzisiejszej metropolii przemysłowej, że ongi w miejscu, gdzie dziś wyrasta las kominów, rosły lasy, zamieszkiwane przez zwierzęta dziś już całkiem zaginione i znane jedynie ze szkieletów w muzeach.

Roboty nad budową kanalizacji kilkakrotnie już doprowadziły do ciekawych wykopalisk.

W ub roku podczas budowy kanału rzeki Łódki w północnej dzielnicy miasta natrafiono na kieł mamuta, który przed wiekami utknął w bagnisku i zginął.

Już to wykopalisko nasunęło przypuszczenie, że pod fundamentami fabryk i domów łódzkich, znajduje się wiele ciekawych rzeczy.

Obecnie znów w czasie prowadzenia robót kanalizacyjnych na ul. Rzgowskiej 26 między fabrykami Stolarowa i Leonhardta natrafiono na głębokości około 5 metrów na podobny kieł mamuta długości ponad 1 metr, który z zachowaniem ostrożności wydobyto i złożono do rąk fachowych przedstawicieli muzeum etnograficznego.

Zaznaczyć należy, że wprawdzie obecnie pozostał jako ślad dawnej rzeczki rów przeważnie wyschły, jednak bagniste podglebie wskazuje, że kiedyś toczyła tu swe nurty wcale pokaźna rzeka.

Wydobycie kła mamuta, podczas gdy innych szczątek nie znaleziono, można uzasadnić tym, że jedynie kieł mógł się oprzeć niszczycielskiemu działaniu czasu na przestrzeni kilku, a może kilkunastu tysięcy lat. Wykopalisko to równocześnie świadczy, że kiedyś w okolicach dzisiejszej Łodzi mamuty musiały być gatunkiem pospolitym.

Polska Partia Socjalistyczna

Tow. Uniwersytetu Robotniczego

urządzają w niedzielę, dnia 11 czerwca 1939 r. o godz. 10 r. w sali „Filharmonii"

odczyt na temat:

Kryzys Europy

Tezy: Polityka bloku wojennego. Pakt włosko - niemiecki. Polityka Anglii. Mowa Hitlera i odpowiedź min. Becka. Stanowisko Polski. Konieczność obrony przed inwazją faszyzmu.

prelegent tow. KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Bilety wejścia w cenie 50 i 25 gr. nabywać można w Dzielnicach P. P. S.

Nieszczęśliwy wypadek w elektrowni „Widzewskiej Manufaktury"

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się około 0.25 po północy w elektrowni „Widzewskiej Manufaktury" przy ul. Rokicińskiej.

Jak wiadomo, „Widzewska Manufaktura" posiada własną elektrownię, która zasila prądem zakłady fabryczne. O godz. 0.25 po północy pomocnik montera 25-letni Wł. Reszka wszedł do jednej z kabin w celu wyłączenia prądu. W pewnej chwili został on uderzony przez ruchomy wał z taką siłą w głowę, że padł na ziemię tracąc przytomność.

Na miejsce wezwano lekarza po gotowia ratunkowego, który stwierdził rozcięcie głowy i po nałożeniu opatrunków przewiózł ofiarę wypadku do domu przy ul. Rokicińskiej 145 w stanie osłabionym.

Straszny wypadek przy ul. Piotrkowskiej

18-letni młodzieniec zmasakrowany przez tramwaj

Wczoraj na ul. Piotrkowskiej 80 zdarzył się wypadek tramwajowy, ofiarą którego wskutek własnej nieostrożności padł 18-letni Henryk Rezler, zam. przy ul. Glowackiego 11.

Rezler usiłował wskoczyć do pierwszego wagonu linii 11 zdążającej w kierunku Placu Wolności w chwili gdy pociąg znajdował się w pełnym biegu. Skok nie udał mu się i Rezler wpadł pod przyczepkę. Wśród pasażerów powstał krzyk. Tramwaj zatrzymano, oczywiście z pewnym opóźnieniem gdyż motorowy nie spostrzegł wypadku. Nieostrożny młodzian znajdował się pod wagonem. Wezwano niezwłocznie pogotowie tramwajowe, które podniosło wagon i wydobyło straszliwie zmasakrowanego młodzieńca.

Przybyły lekarz pogotowia stwierdził bardzo ciężkie uszkodzenie ciała i po opatrzeniu przewiózł rannego w stanie beznadziejnym do szpitala okręgowego.

Kontrolę władz Opl.

Począwszy z dniem jutrzejszym, władze OPL przeprowadzać będą na terenie naszego miasta kontrole zmierzające do ustalenia, czy właściciele domów zastosowali się do wydanych przez Zarząd Miejski w sprawie OPL zarządzeń.

W myśl zarządzeń wszyscy właściciele domów na terenie Łodzi winni byli zaopatrzyć służby OPL w maski przeciwgazowe, zarówno jak i domy swoje w gaśnice i inne przyrządy wyszczególnione w okólnikach.

Winni niestosowania się do wydanych zarządzeń karani będą w drodze karno-administracyjnej.

Czek bez pokrycia

wystawił fabrykant robotnikom

Przed kilku tygodniami zlikwidowany został przewlekły zatarg w farbiarni i wykończalni firmy Augustin przy ul. 11 Listopada 182.

Między innymi na pokrycie należności fabrykant wystawił czek, który w terminie płatności nie znalazł pokrycia, w związku z czym robotnicy skierowali skargę do Urzędu prokuratorskiego, który zażądał przeciw fabrykantowi dochodzenie karne.

Pożar przy ul. Lipowej

Około godz. 0.15 po północy Centrala Straży Ogniowej zawiadomiona została o wybuchu pożaru w fabryce M. Fuksa przy ul. Lipowej 45.

Na miejsce pożaru wyruszyły trzy plutony straży.

Jak się okazało, na skutek nadmiernej gorączki zapaliła się bawełna w suszarni. Ogień począł się bardzo szybko rozszerzać i jedynie dzięki energicznej akcji straży sytuacja została szybko opanowana.

Po blisko półgodzinnej akcji ogień został całkowicie ugaszony

Straty wynoszą około 2.000 zł.

Dwaj malcy spowodowali pożar

Jeden z nich zginął w płomieniach

W Retkini wybuchł pożar w zagrodzie Józefa Witka, przyczym ogień zniszczył dalsze dwie sąsiednie zagrody, tak że jedynie dzięki skutecznej akcji trzech oddziałów straży pożarnej przybyłej z Łodzi niedopuszczono do większego pożaru, gdyż ogień się zanosiło.

Dochodzenie ujawniło okoliczności w jakich powstał ogień. W stodole Witka zabawiali się zapałkami dwaj jego synowie: 5-letni Stefan i 3-letni Wawrzyniec, ten ostatni kaleka, sparaliżowany na wskutek choroby i niedołężny. Gdy zapaliła się słoma i ogień rozszerzył się, zbiegł się malcy nie mieli już możności ugasić go, starszy zbiegł i ukrył się, natomiast młodszy kaleka pozostał, nie mogąc się wydostać o własnych siłach.

Pożar spostrzegli sąsiedzi i według zwyczajów wiejskich poczęli ratować na własny sposób, lejąc wodą z wiader i rozrywając słomiane pokrycie dachu, czym ułatwiali przenoszenie się ognia. Dopiero przybyła straż pożarna z Łodzi wkrótce opanowała niszczycielski żywioł, który ze względu na ciasnotę zabudowań i łatwopalność materiału zagrażał zniszczeniem całej części wsi.

Zwłoki spalonego chłopca Wawrzyńca Witka wydobyto dopiero po ugaszeniu ognia i wówczas dopiero stwierdzono, że padł on ofiarą pożaru.

Centralny Zw. Robotników Przemysłu Chemicznego

ODDZIAŁ W ŁODZI.

zwołuje w niedzielę, dnia 11-go czerwca r. b. w Sali Angielskiej, — Al. 1 Maja 2, o godzinie 9 rano w pierwszym, a o godz. 10 rano w drugim terminie

ROCZNE WALNE ZEBRANIE

członków Związku.

Porządek dzienny:

1) Zagajenie i wybór Prezydium Zebrania.

2) Referat przedstawiciela Zarządu Głównego.

3) Sprawozdanie z Kongresu w Krakowie.

4) Sprawozdania: a) organizacyjne, b) kasowe, c)- komisji rewizyjnej.

5) Wybory Zarządu i wolne wnioski.

Wstęp na zebranie za okazaniem opłaconej legitymacji.

ZARZĄD.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: H. Duszkiewicza — Zgierska 87, J. Hartman — Brzezińska 24, W. Rowińska — Plac Wolności 2, A. Perelman i S-ka—Cegielniana 32, W. Danielecki — Piotrkowska 127, F. Wójcicki — Napiórkowskiego 27. Sienkiewicz — Karolewska 48.

Pobór rocznika 1918

Dziś w piątek dnia 9 b. m. winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową Nr. 1 (Ogrodowa 34) poborowi rocznika 1918 zamieszkali na terenie 5 komisariatu p. p. o nazwiskach na litery L, M.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Al. Kościuszki 19) poborowi rocznika 1918 zamieszkali na terenie 10 komisariatu p. p. o nazwiskach na litery od M do Z włącznie.

Jutro, w sobotę, dnia 10 b. m. winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją Nr. 1 poborowi rocznika 1918 zamieszkali na terenie 5 komisariatu p. p. o nazwiskach na litery J, N, O, Z.

Przed komisją Nr. 2 poborowi rocznika 1918 zamieszkali na terenie 12 komisariatu p. p. o nazwiskach na litery od A do M włącznie.

Radio łódzkie

PIĄTEK, dnia 9 czerwca

6.56 Pieśń poranna. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 Muzyka (płyty). 8.15 Kłopoty i rady: „Czy należy robić zapasy". 8.30 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Muzyka (płyty). 11.30 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Utwory C. M. Webera (płyty). 13.40 Wiadomości bieżące i program na jutro. 13.50 Koncert życzeń. 14.40 Wiadomości giełdowe. 14.45 Samotni żeglarze — pogadanka. 15.00 Muzyka popularna. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.10 Pogadanka. 16.20 Koncert kameralny. 16.45 Rozmowa z chorymi. 17.00 „Irving Berlin". 17.55 „Jak spędzić święto". 18.00 Utwory na fortepian. 18.15 Utwory na śpiew i wiolonczelę. 19.00 Książki do których się wraca": Pan Tadeusz". 19.20 Chwila Biura Studiów. 19.30 Przy wieczerzy — muzyka. 20.25 Pogadanka. 20.35 Wiadomości sportowe. 20.40 Audycje informacyjne: Dziennik wieczorowy, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe, nasz program na jutro. 21.00 Gioacchino Rossini: „Cyrulik Sewilski" — opera komiczna. W przerwie opery: godz. 21.40 „O Rossinim i Cyruliku" — szkic literacki. 23.00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny.

Teatry

JULIUSZ OSTERWA W TEATRZE MIEJSKIM

Występy mistrza Juliusza Osterwy, który na czele zespołu Reduty kreuje w Teatrze Miejskim główną rolę w interesującej sztuce Jerzego Zawieyskiego „Powrót Przełęckiego" stały się prawdziwą artystyczną sensacją chwili. „Powrót Przełęckiego" dany będzie w piątek i sobotę o godz. 8.30, a w niedzielę o godz. 4 po poł.

OTWARCIE TEATRU MIEJSKIEGO

Czerwcowe upały uczyniły bardzo aktualną sprawę Teatru Letniego. Teatr ten mieścić się będzie w centrum miasta przy ul. Piotrkowskiej 94, a otwarcie jego nastąpi w sobotę o godz. 8.45 pełna humoru i szampańskiej beztroski komedia muzyczna „Domek z kart" w reżyserii Br. Dąbrowskiego, a z udziałem: Biesiadeckiej, Dąbrowskiej, Gosławskiej, Połomskiej, Reńskiej, Łuczaka, Mrozińskiego, Niwińskiego, Nowasielskiego, Zonera i innych.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warszawa, ul. Warecka 7.

Poczucie czasu

Poczucie czasu pozwala wielu ludziom obywać się bez zegarka, a nawet bez budzika. Znany genewski psychiatra, prof. R. Weber, prowadził przez dłuższy czas systematyczne notatki o instynkcie czasu. W 403 nocach budził się 886 razy i za każdym razem notował przypuszczalną godzinę, po czym notował czas odgadniony i czas rzeczywisty według zegarka. Okazało się, że w 15% czas odgadniony pokrył się omal co do sekundy z czasem zegarkowym, w 35% różnica między jednym a drugim czasem nie przekraczała 15 minut, a w 40% różnica ta wynosiła 35 minut. W 10 wypadkach na 100, gdy profesor był zmęczony lub podenerwowany, różnica ta zwiększała się do 45 minut, przy czym w większości wypadków wewnętrzny jego „zegar" opóźniał się. Wypadków takich zanotował 70 na każde 100 odgadnionych, a tylko w 30 wypadkach na 100 błędów „zegar wewnętrzny" pośpieszał, wyprzedzając czas rzeczywisty.

Niektórzy ludzie mają tak silnie rozwinięty instynkt czasu, że potrafią się obudzić o każdej porze bez budzika. Badania tego zjawiska występującego zarówno u ludzi, jak i u zwierząt, doprowadziły do ciekawych wniosków.

Z początku mniejsze lub większe poczucie czasu u ludzi i zwierząt przypisywano pewnym procesom na podłożu nerwowym. Ostatnie badania wykazały jednak, że stopień trafności wyczucia czasu zależy od pewnych procesów biologicznych, a głównie od rozkładu komórek. Przeprowadzono w tym celu szereg doświadczeń z pszczołami, które odznaczają się wyjątkowym wprost instynktem czasu, na co przyrodnicy już dawno zwrócili uwagę. Owadom dano wyciąg z gruczołu tarczykowego. Wyciąg ten zawierał hormon pobudzający przemianę materii komórkowej. Szybszy wskutek tego przebieg procesu biologicznego wywołał przyśpieszenie „wewnętrznego zegara". Pszczółki przylatywały wcześniej z łąk do ula. Maleńkie dozy chininy działały w odwrotnym kierunku. Podobne rezultaty wykazało doświadczenie z mrówkami, którym dano arszenik. Jest to trucizna, która w małych dawkach działa pobudzająco na procesy biologiczne, w większych zaś wywołuje zaburzenia, najczęściej śmiertelne. Okazało się, że pod wpływem arszeniku poczucie czasu u mrówek działa z przyśpieszeniem.

Przy różnych tego typu doświadczeniach okazało się, że substancje, oddziaływujące hamująco na proces utleniania się, zmniejszają trafność czasu w sensie opóźniającym.

Przy badaniach przeprowadzonych z ludźmi okazało się, że oprócz procesów biologicznych wpływ na poczucie czasu mają także zjawiska zachodzące na podłożu nerwowym. Herbata skraca nasze poczucie czasu, podczas gdy alkohol je przedłuża. Stany gorączkowe odgrywają również dużą rolę, jeśli chodzi o trafność wyczucia czasu. Po grypie np. zaobserwować można z reguły opóźnianie się naszego „zegara wewnętrznego", podczas gdy inne choroby zakaźne, jak malaria i tyfus, przyśpieszają „bieg" jego „wskazówek".

Procesy biologiczne, zachodzące w komórkach naszego organizmu, są więc tą podstawą, na której opiera się u człowieka, a także u zwierząt poczucie czasu. U człowieka pewną rolę odgrywają także nerwy. W jakim stopniu — na to nauka nie dała jeszcze ostatecznej odpowiedzi.

Małe wynalazki i wielkie fortuny

Genialni wynalazcy kończą przeważnie swój żywot w nędzy, fortunę natomiast zdobywają wynalazcy rzeczy drobnych, ale pożytecznych.

Dzieje drobnych wynalazków, które milionom ludzi ułatwiły życie, są bardzo ciekawe. Najbardziej charakterystycznym przykładem jest wynalazek naparstka do szycia. Działo się to dokładnie 250 lat temu w Amsterdamie, w roku Pańskim 1689. Mieszkał wówczas przy Kalverstraat ubogi pracownik jubilerski, Nicolas van Benschoten, który pracował wiele, a zarabiał mało. Zaręczony był z uroczą dziewczyną, imieniem Myrfrenna. Pewnego dnia Nicolas siedział obok narzeczonej i przyglądał się jej pracy. Z wielkim zainteresowaniem śledził ruchy igły. Zauważył, że palec, trzymający igłę, różnił się wielce swoim wyglądem od innych, drobnych i pięknych paluszków dziewczyny. Nicolas nic nie mówił, ale nazajutrz przyniósł ze sobą tabliczkę wosku i zdjął rozmiar palca narzeczonej. Po upływie kilku dni przyniósł jej w prezencie srebrny naparstek, którego zewnętrzna powierzchnia była pokryta wielką ilością wgłębień, aby igła nie mogła się pośliznąć. Myfrenna była zachwycona. Upominek narzeczonego pokazała swoim koleżankom, które zamówiły takie same naparstki. Po upływie kilku miesięcy trzeba było fabrykować naparstki dla całej Holandii i Flandrii. Nicolas van Bentschoten stanął na czele wielkich zakładów przemysłowych i zdobył majątek... Oto typowa historia małego wynalazku, który przyczynił się do zdobycia wielkiego majątku.

Przykłady takie można mnożyć w nieskończoność. Oto one. Pewna wieśniaczka amerykańska martwiła się ogromnie z tego powodu, że ilekroć wybierała się do miasta z koszem jaj, traciła bardzo wiele, ponieważ jajka tłukły się po drodze. Pewnego dnia wpadła na pomysł ułożenia ich w tekturowym pudełku z przedziałkami. Opatentowała swój wynalazek i zarobiła na nim dużo pieniędzy.

Pewien farmer amerykański zarobił sporo grosza, bo pół miliona dolarów, na bardzo prostym wynalazku. Miał pięciu synów, którzy w rekordowym tempie niszczyli obuwie. Postanowił więc oszczędzić na skórze, umieszczając na czubkach podeszew i na obcasie kawałki metalu.

Pewien wynalazca zapewnił sobie 100.000 funtów szterlingów rocznej renty, wymyśliwszy szkla ny przyrząd do wyciskania cytryny. Jakiś robotnik zatrudniony w fabryce pudełek do konserw w Chicago, wymyślił pudełko, otwierające się bez klucza, jedynie za pomocą naciskania w odpowiednim miejscu; wielka fabryka konserw Armour w Chicago zamówiła u niego za jednym zamachem pół miliona pudełek. Niejaki Samuel Fox, który fiszbiny parasoli zastąpił metalowym szkieletem, zarobił na tym 6 milionów dolarów!

Któż nie zna dzisiaj popularnych żyletek? Wynalazca tego genialnego przyrządu, King Gillette, zmarł kilkanaście lat temu w Los Angelos, pozostawiając wielomilionowy spadek. Mniej popularne jest nazwisko Mikołaja Bizumowicza, który oddał jednak fryzjerom niemniejsze usługi, niż Gillette. Bizumowicz jest mianowicie wynalazcą maszynki do strzyżenia włosów, której używa przecież każdy fryzjer. Wynalazca nie dał owej maszynce swego nazwiska, ale za to zebrał milionową fortunę...

Wszyscy znają wąską automatyczną szczoteczkę, która ruchem wahadłowym wędruje po szybach wszystkich samochodów w czasie deszczu, ale nie wszyscy wiedzą o tym, że wynalazca tego pożytecznego przyrządu jest znakomity pianista krakowski, Józef Hofman. Wynalazek ten przyniósł znakomitemu pianiście znacznie więcej dochodów, aniżeli jego koncerty. A przecież jest on artystą światowej sławy...

Z malarstwa węgierskiego



J. Benczur — Madame Dubarry

Szczep żółtego liścia

Jak opisuje dr Hugh M. Schmith, który od kilku lat przebywa w Siamie udało mu się wykryć siedzibę najbardziej dzikiego szczepu ludzkiego. Dotychczas nie tylko nikt z białych, ale nawet z pośród Sjamczyków nie wiedział nic o istnieniu tego szczepu. Wprawdzie od szeregu lat chodziły głuche słuchy o dzikich ludziach z puszczy, którzy na widok obcego człowieka uciekają w popłochu. Smithowi udało się dotrzeć do siedzib dzikiego szczepu i niepostrzeżenie obserwować ich przez kilka minut. Członkowie tego szczepu, nazywanego „szczepem żółtego liścia" żyją w prymitywnych warunkach, przypominających żywot człowieka z zamierzchłych epok cywilizacyjnych. Mieszkają oni w szałasach, budowanych z gałęzi zatkniętych w ziemi. Gdy liście na tych gałęziach żółkną dzicy opuszczają szałasy i przenoszą się do nor i jaskiń skalnych. Są oni uzbrojeni w długie lance z drzewa z nasadzonym grotem żelaznym, zatrutym silną jakąś trucizną. Zwierzę trafione tą lancą ginie w ciągu kilku sekund. Członkowie szczepu polują na najgrubszego zwierza, nie wyłączając tygrysa i innych zwierząt puszczy anamickiej.

Pije Kuba do Jakuba - po chińsku

Nie jest to takie proste. U nas chcąc przepić do kolegi powiada się „no bracie — świst" i sprawa załatwiona. Inaczej w Chinach. Gość, chcąc przepić do któregoś ze współbiesiadników wstaje i trzymając kielich na wysokości ust idzie na środek pokoju czy sali. Osoba, która otrzymała kieliszkiem znak, że do niej pragnie się przepić robi to samo. Gdy już obaj, czy oboje staneli na środku zaczyna się seria ukłonów. Po trzy kroć obie strony skłaniają się i wreszcie wychylają kielich równocześnie jednym haustem. Potem następuje wśród nowej serii ukłonów prezentacja pustych kielichów. Obie strony, przekonawszy się, że na dnie kielicha nie zostało ani kropli, wracają wśród ustawicznych ukłonów, cofając się na miejsce. Jeśli współbiesiadnicy siedzą obok siebie wyłania się nowy kłopot. Każdy usiłuje drugiego prośbą, popartą przyjacielskim poklepywaniem po ramieniu, przekonać, że powinien usiąść pierwszy. W końcu obaj siadają równocześnie, poczym następuje dalsza zabawa, połączona z nowym przepijaniem.

Czapka z głowy przed pingwinem



PINGWIN W ZALOTACH.
Stara się o względy swej wybranki.



NARZECZENI CAŁUJĄ SIĘ.

Oderwanie się myślą od spraw codziennych, ba! nawet w ogóle od zagadnień, jakie nastręcza życie współczesnego człowieka nie zawsze zasługuje na naganę, a często bywa chwalebne.

Jest godnym pochwały, gdy takie niecodzienne zainteresowanie **rozszerza nasz horyzont, gdy wzbogaca nasz umysł, czy uczucie, gdy wracamy do zwykłych borykań z nowym zasobem zestawień, faktów, przemawiających do umysłów czy serca...**

Nie sądźcie, czytelnicy, że pragniemy Was prowadzić w świat myśli filozoficznej, w świat oderwanych abstrakcyjnych rozważań, nie — prowadzić Was chcemy do dziwnego świata, którego mieszkańcami są **małe, śmieszne istoty, wyglądające zdaleka jak dżentelmeni, ubrani w czarne fraki, białe kamizelki, króciutkie białe spodenki i czarne trzewiki.**

Ci dżentelmeni, odziani w niepo**szlakowany strój wieczorowy,** spacerujący na plaży i gotujący się do kąpieli — to **pingwiny,** ptaki niefruwające, bardzo kiepsko czujące się na lądzie, za to świetni pływacy, przepływający niewiarygodnie ogromne przestrzenie wód od sąsiedztwa koła polarnego — do Madagaskaru.

Czy to nie jest nonsens poświęcić cały tomik tym ptakom? Czyni to przyrodnik **Cherry Kearton** *) który spędził na Wyspie Pingwinów (w pobliżu Afryki Południowej) wiele miesięcy w towarzystwie milionów tych stworzeń, które wbrew upodobaniom żeglarskim odbywać muszą na ziemi najważniejsze sprawy życiowe.

Nie! Pobyt na Wyspie Pingwinów — to nie był stracony czas. Okazało się, że te małe istoty mają swe **ukształtowane obyczaje,** których ściśle przestrzegają, że mają swoje **instytucje społeczne,** a nawet — co wydawałoby się dziwne — wykazują **cechy indywidualne.**

To nie jest społeczeństwo mrówek, gdzie o cechach takich mówić nie można, gdzie reakcja jest **czysto mechaniczna.** Autorowi udało się wykazać **typy** o wyraźnie zakreślonych indywidualnościach. Widział istoty wojownicze i spokojne, widział lekkomyślnych „uwodzicieli" i lekkomyślne „damy", widział pustych „gogusiów", przywołujących do porządku przez realnie myślące małżonki.

I przyszedł do przekonania, że cały szereg cnót: cierpliwość, wytrwałość, odwaga, wytrzymałość, tkliwość — to nie są cechy wyłącznie ludzkie. Spotykają się u tych niezdarnych stworzeń.

Jeśli mówiliśmy o cechach odrębnych poszczególnych osobników, nie znaczy to, by istoty one nie wykazywały **przestrzegania ścisłych reguł w określonych okolicznościach.**

Pingwiny dążą od gniazda do morza wydeptanymi szlakami, idą codziennie pochodem do kąpieli o tejże godzinie. **Dążą w ordynku, jak uszeregowane kolumny wojska.**

Poza tym pingwin jest ptakiem wesołym, lubi się bawić, pilnie obserwuje nowe widoki, wyrzucone na ląd przedmioty i jeszcze... **„instynktownie ulega silniejszej indywidualności wodza".**

A więc i „Führerprinzip" (zasada wodzowska) nie jest ludzkim wynalazkiem. Doprawdy pod tym względem wartoby okazać, **że jednak ludzi stać na większą niezależność.** Niestety, nie zawsze jest to prawdziwe.

W każdym razie z „zasadą wodzostwa" nie łączy się u pingwinów imperialistyczne dążenie do opanowania „przestrzeni życiowej". Raczej biedne pingwiny stają się **ofiarą imperializmu... reki nów.**

No i człowiek sięgnął kosztem pingwina po „Lebensraum" (przestrzeń życiowa). Dopiero szlachetny Rząd Afryki Południowej położył kres haniebnej rzezi tego ptactwa, które zabijano na przynętę dla ryb i krabów.

*

Cherry Kearton jest zdania, że niekiedy porównanie życia pingwinów z życiem ludzi **wypada wyraźnie na korzyść jego ulubieńców.**

Trzeba przyznać, że pingwiny znalazły gorliwego i zdolnego rzecznika. Pochwała pingwinów pisana lekko, zajmująco, potoczyście; stanowi ciekawą lekturę. Aleksander Dobrot, tłumacz, znany korzystnie z szeregu przekładów i tym razem wywiązuje się ze swego zadania bez uchybień i niedociągnięć.

Można się zgadzać i nie zgadzać z autorem, że Wyspa Pingwinów jest **„ósmym cudem świata".** Do czyjej jednakże wyobraźni nie przemówi fascynujący opis życia społeczeństwa tych małych, niezwykłych stworzeń.

Zaloty, małżeństwo, budowa gniazd, ciężkie „rzemiosło" złodziei, rozkradających „umeblowanie" cudzego, zostawionego bez dozoru gniazda, wiarołomstwo i kłótnie w małżeństwie, radości i smutki, ciężka dola sierot i „wyrzutków społecznych", (niestety, opieka społeczna i tam szwankuje!) są przedstawione w żywej opowieści zdolnego obserwatora.

I — przyznajmy to bez żenady — i my — wraz z autorem — jesteśmy gotowi... zdjąć przed pingwinem kapelusz.

Ptaki te lubią trzymać się **utartych szlaków** — jak to już była mowa. Te szlaki **są jednym z przejawów ich solidarności. Są to ich drogi, wytyczone od szeregu pokoleń.** Gdy coś im stanie na przeszkodzie, starają się solidarnym wysiłkiem usuwać zaporę. A gdy zapora przekracza ich siły, walczą — uporem. Dają świadectwo bezprzykładnej cierpliwości i wierności dla przyjętych zasad, przeprarszam, — dla obranej drogi!

„Uchylam kapelusza — przed każdym Cherry Kearton — przed każdym — człowiekiem czy pingwinem — kto nie zraża się przeszkodami i sięga po to czego chce, lub dąży do swojego celu tą właśnie drogą, którą sam zechciał sobie upodobać".

Długie szeregi pingwinów pokonały podróżnika, który zagrodził im drogę. Pokonywały go wytrwałością. Autor, jak każdy honorowy sportsmen — ustąpił.

Czapka z głowy przed pingwinem!

L. BUKOWSKI



POCHÓD PINGWINÓW DO KĄPIELI



PINGWIN I ZŁODZIEJ

*) *Cherry Kearton:* „Wyspa 5 milionów pingwinów" z ilustracjami. Warszawa, 1939. Księgarnia Literacka.